Dzisiejszy numer wraz z dodatkiem zawiera 10 stron

A Cena zł 10

SŁOWO POLSKIE

CZYTELNIK

BEZPARTYJNY DZIENNIK ZIEM ZACHODNICH

ROK III | Wrocław, niedziela 28 listopada 1948 | Nr 328 (738)

STRAJKUJĄCY GÓRNICY FRANCUSCY W POCHODZIE DEMONSTRACYJNYM PRZECIWKO ZARZĄDZENIOM MIN. MOCHA.

BYŁA POLSKA BEREZY, BEZROBOCIA, CIEMNOTY — — BUDUJMY POLSKĘ DOBROBYTU, KULTURY, WOLNOŚCI

ECHA DNIA

Powszechny wysiłek

Cały kraj żyje obecnie pod znakiem zjednoczeniowego kongresu partii robotniczych. Wszędzie zwiększa się tempo pracy. Odczuwa się to w fabrykach, widzi na szpaltach gazet, słyszy w rozmowach ludzkich. Inicjatywa załogi kopalni „Zabrze-Wschód" rozpaliła całą Polskę. Słowa: „kongres" i „współzawodnictwo" są na ustach wszystkich ludzi pracy.

Zewsząd płyną meldunki o wykonaniu zobowiązań przedkongresowych. Wyrażają się one w setkach i tysiącach ton wyprodukowanych dodatkowo artykułów przemysłowych, w elektryfikowaniu wsi, radiofonizacji świetlic itp. W akcji tej biorą udział nie tylko robotnicy czy pracownicy umysłowi. Do akcji uczczenia Kongresu twórczym czynem staje również ucząca się młodzież, dając wyraz zrozumieniu wielkiego dzieła zjednoczenia ruchu robotniczego.

Studenci Akademii Lekarskiej w Gdańsku zorganizowali brygady sanitarno - lekarskie, które udały się na wieś celem niesienia pomocy robotnikom folwarcznym i małorolnym chłopom. Potrzebne leki i samochody sanitarne zostały dostarczone przez Polski Czerwony Krzyż. Brygady te będą pracowały stale, aż do całkowitego obsłużenia wszystkich wsi na terenie woj. gdańskiego.

Do pracy stanęły również kobiety. Na zebraniu żon przodowników pracy przemysłu węglowego i hutniczego, zwróciły się one do wszystkich żon robotników z listem otwartym, w którym piszą, że w przededniu zjednoczenia polskiej klasy robotniczej przystępują do aktywnej pracy społecznej.

„Postanawiamy—czytamy w liście—wziąć czynny udział w spółdzielczych komisjach sklepowych, w organizacji i kontroli żłóbków, przedszkoli, świetlic, w społecznej kontroli szpitali. Pracę naszą skierujemy na uświadomienie żon robotników. Wyrwiemy żony robotników z nieświadomości, zacofania i wpływów reakcji..."

We współzawodnictwie przedkongresowym, w akcji, mającej na celu wyrównanie zaniedbań i usunięcie istniejącego zła, bierze udział cały naród.

Zjednoczeniowy kongres klasy robotniczej w Polsce stał się hasłem do powszechnego wysiłku dla wspólnego dobra.

Co mówili na konferencji w Jałcie

Stalin, Roosevelt i Churchill

o Niemczech i granicach Polski

MOSKWA (PAP.). — W radzieckim czasopiśmie literackim „Znamia" zamieszczono scenariusz filmowy p.t. „Upadek Berlina".

Scenariusz kreśli dzieje walk narodów Związku Radzieckiego, obronę przed najazdem hitlerowskim, bitwy o Moskwę i Stalingrad, a kończy się zdobyciem Berlina.

Film zawiera autentyczny tekst rozmowy między Stalinem, Roosevelem, Churchillem i Mołotowem. W rozmowie tej poruszono m. in. sprawę zachodnich granic Polski.

Na wniosek Stalina, aby w lutym 1945 r. podjąć generalną ofensywę, której ostatecznym celem ma być zdobycie Berlina —

CHURCHILL odpowiada: Panowie, nie jesteśmy przygotowani do ostatniej bitwy. Przed zadaniem ostatniego ciosu należy porozumieć się w sprawach zasadniczych.

STALIN: Uważam, że porozumieliśmy się w wielu sprawach i to nie tylko tu, lecz jeszcze w Teheranie.

ROOSEVELT: Oczywiście. Zdaje mi się, że nie ma wśród nas poważnych rozbieżności.

MOŁOTOW: Porozumieliśmy się w sprawie okupacji Niemiec i późniejszej kontroli nad nimi...

CHURCHILL: W zasadzie, tylko w zasadzie...

STALIN: Uzgodniliśmy rozmiary odszkodowań.

CHURCHILL: Warunkowo, tylko warunkowo.

ROOSEVELT: O ile pamiętam, to było bezwarunkowe i nie warunkowo. Poza tym ustaliliśmy nasz punkt widzenia w sprawie zachodnich granic Polski.

CHURCHILL: Warunkowo, tylko warunkowo.

STALIN: (mówi energicznie): Jak to warunkowo? W ciągu 30 lat terytorium Polski przekształciło się dwukrotnie we wrota wypadowe wojny, skierowanej przeciwko nam. Musimy zamknąć te wrota, stwarzając silną i przyjazną Polskę. Co w tym warunkowego? Nie mogę uważać mojej misji za wykonaną, jak długo nie zapewnię narodom Polski, Ukrainy i Białorusi pokoju, który one wywalczyły sobie własnym bohaterstwem.

CHURCHILL: Przypuśćmy... Ale ja nie lubię się śpieszyć i zresztą nie chcę się śpieszyć.

STALIN: Narody chcą pokoju. Możemy i winniśmy zapewnić go o ile możności jak najszybciej.

ROOSEVELT: I na maksymalnie długi okres....

CHURCHILL: Ja nie mogę decydować o wynikach wojny, nie myśląc o Japonii.

STALIN: Po trzech miesiącach od chwili rozbicia wojsk hitlerowskich możecie liczyć na pomoc radzieckich sił zbrojnych przeciwko Japonii. Powiedzialem panu to jeszcze w Teheranie.

CHURCHILL: Po trzech miesiącach? Pan lubi oszałamiające cyfry.

STALIN: Możemy uporać się z Japonią po trzech miesiącach od chwili pokonania Hitlera. Tak, po trzech miesiącach.

Churchill zdenerwowany, patrzy na Stalina, żując cygaro, Roosevelt śmieje się.

CHURCHILL: Świetnie, wierzę panu (podaje rękę Stalinowi) — a więc porozumieliśmy się.

STALIN: Znów warunkowo?

CHURCHILL: Teraz już bezwarunkowo.

* * *

Jak widać, więc z tego dokumentarnego tekstu, Churchill zobowiązał się na konferencji krymskiej również do bezwarunkowego uznania zachodnich granic Polski.

Przesunięcie terminu

Kongresu Zjednoczenia

WARSZAWA (PAP) Z przyczyn techniczno-organizacyjnych dzień otwarcia Kongresu Jedności Klasy Robotniczej, ustalony poprzednio na dzień 8 grudnia br., przełożony zostaje na dzień 15 grudnia br.

Zjazd Polskiej Partii Robotniczej i Kongres Polskiej Partii Socjalistycznej odbędą się w dniu 14 grudnia.

BAWIĄCY W CZECHOSŁOWACJI CZŁONKOWIE ORKIESTRY SYMFONICZNEJ POLSKIEGO RADIA ZŁOŻYLI WIENIEC NA GROBIE ZNAKOMITEGO KOMPOZYTORA CZESKIEGO SMETANY.

Wypowiedzi o Kongresie

W Państwowych Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Bielawie na Dolnym Śląsku obsługuje 12 krosien 50-letni tkacz WINCENTY MAKÓWKA.

Syn ubogich rodziców, Makówka już w 13-ym roku życia musiał szukać w fabrykach zarobku. Sam nauczył się czytać i pisać. Jest wzorem pilności, pracowitości i pomysłowości.

Zapytany, czy jego wiek nie przeszkadza mu obsługiwać 12-tu krosien, odpowiedział:

— Gdyby nie moje lata, obsłużyłbym ich jeszcze więcej. Nie jest mi wcale ciężko. Staram się tylko nie próżnować, bo dzięki temu więcej zarobię i Państwu pomogę. Dorobek mój sprawi, że w kraju będzie z każdym rokiem lepiej — a to powinno być dziś celem wysiłku każdego Polaka.

Jak długo mnie nogi będą nosić, tak długo będę pracował dla Polski Ludowej.

Cieszę się, że Kongres obu partii robotniczych połączy cały polski lud pracujący i że lud ten będzie budował nową, szczęśliwą Ojczyznę. Sił mu do tego nie zabraknie.

100 kilometrów taboru kolejowego

WARSZAWA. (PAP). Kluczowa gałąź naszej produkcji — przemysł metalowy wykonał w dniu 26 listopada globalny, roczny plan produkcyjny. W związku z tym gen. dyr. Centralnego Zarządu Przemysłu Metalowego inż. Mieczysław Lesz oświadczył red. gospodarczemu PAP:

„Przemysł metalowy wykonał w dniu 26 listopada br. w południe plan produkcji, przedstawiającej wartość 1 miliarda 19 milionów zł. wg. cen z 1937 r. Stanowi to o 54 proc. wyższą produkcję od najwyższej produkcji rocznej przemysłu metalowego przed wojną.

W tej chwili zakłady podległe Przemysłowi Metalowemu produkują ponad plan tak, iż w końcu roku przemysł metalowy wykona: 247 parowozów, 200 wagonów osobowych, 14 tys. wagonów towarowych. Gdyby wyprodukowany w bież. roku tabor kolejowy ustawić na jednym torze, to otrzymalibyśmy pociąg długości ok. 100 km.

W roku bież. wykonaliśmy 5 razy więcej, niż przed wojną obrabiarek, a dwa razy więcej jak przed wojną maszyn włókienniczych i maszyn rolniczych. Ponadto do końca bież. roku wykonamy 1.200 traktorów, których nigdy przed wojną w Polsce nie produkowaliśmy".

Halder znowu chce dowodzić

BERLIN. (PAP). Jak donosi „Neues Deutschland", b. szef sztabu armii hitlerowskiej, zbrodniarz wojenny Franz Halder, oświadczył korespondentowi „Stars and Stripes", że mógłby w krótkim czasie odbudować w zachodnich Niemczech armię niemiecką. Halder wyraził ubolewanie, że obecnie „nie dysponuje odpowiednimi środkami". Według Haldera, wielu spośród byłych jego podwładnych włożyło by znowu chętnie uniform wojskowy.

Przemysł Chemiczny wykonał plan

GLIWICE (PAP). — Według meldunków, jakie napłynęły do Centr. Zarządu Przemysłu Chemicznego, podległe mu wytwórnie wykonały do 31.10 br. państwowy plan produkcyjny na rok 1948. Pierwsza wykonała plan roczny fabryka „Cerata" następnie „Semperit", zakłady „Kauczuk", „Stomil", „Bendel" oraz fabryki: „Magna" i „Wolbrom".

Dziekan Canterbury atakuje politykę USA

MILWAUKEE (API). — Dziekan Canterbury, dr. Johnson przemawiając w Milwaukee w Stanach Zjedn., wystąpił przeciwko polityce amerykańskiej, zmierzającej do okrążenie Zw. Radzieckiego kordonem baz wojskowych. Johnson podkreślił, że w przeciwieństwie do tej polityki Zw. Radziecki nie usiłuje nigdzie stwarzać baz wojskowych. Dziekan zaatakował również amerykański plan kontroli energii atomowej, przeciwstawiając mu sprawiedliwie i uczciwie pomyślany plan radziecki.

Doki w Wilhelmshaven będą wysadzone

BERLIN (PAP) Władze brytyjskie przystąpiły we czwartek do wysadzania w powietrze najwiekszych w Europie suchych doków w Wilhelmshaven.

Dyplomata jugosłowiański

zrywa z Tito

SOFIA (PAP) Radca ambasady jugosłowiańskiej w Sofii Miagoje Hadżi Panzow podał się do dymisji na znak protestu przeciwko obecnej polityce reżimu Tito, wrogiej Związkowi Radzieckiemu i sprzecznej z zasadami marksizmu - leninizmu.

Panzow oświadczył, iż całkowicie solidaryzuje się z rezolucją Biura Informacyjnego

...rzed procesem sulejowskim

Tak wygląda prawda

W poniedziałek przed Sądem Okręgowym w Łodzi rozpocznie się proces przeciwko sprawcom rozruchów w Gorzkowicach i Kamińsku, w czasie których zostali pobici studenci historii sztuki wchodzący w skład obozu naukowego pod Sulejowem. Przeprowadzili oni inwentaryzację zabytków w powiecie piotrkowskim.

Przedstawiciel API zwrócił się do prof. dr. Ksawerego Piwockiego dyr. Państwowego Instytutu Historii Sztuki przy Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków. — celem uzyskania informacji o charakterze i wynikach tych prac.

Prof. Piwocki oświadczył:

— Inwentaryzację zabytków prowadzą wszystkie państwa europejskie od drugiej połowy 19 wieku.

Ministerstwo Oświaty dawno podjęło tę akcję, jednakże ze względu na brak poparcia ze strony Rządu, do r 1939 przeprowadziły ją tylko w 2-ch powiatach: rawsko - mazowieckim i nowotarskim.

Po ostatniej wojnie Rząd powierzył prowadzenie inwentaryzacji Państwowemu Instytutowi Historii Sztuki. Stosunki zmieniły się radykalnie. Uruchomiono znaczne kredyty dotychczas wydano już inwentarz zabytków powiatu żywieckiego oraz przygotowano inwentarze i katalogi 3 województw: krakowskiego, warszawskiego i kieleckiego.

Inwentaryzacja zabytków objęła w tym roku 17 powiatów: Wyniki są wspaniałe. Badania przyniosły poważne odkrycia z zakresu sztuki średniowiecznej. Odkrycia te świadczą o wysokim poziomie polskiej sztuki i rzemiosła artystycznego.

W pow. piotrkowskim — mimo że teren był ubogi — odnaleźliśmy w samym Sulejowie ciekawą rzeźbę gotycką, sporo rzeźb ludowych i oryginalne typy budownictwa wiejskiego, w kilku miejscach odkryliśmy grodziska z 10—12 wieku .

Wskutek braku fachowców Instytut Historii Sztuki wciągnął do tej akcji studentów, by w ten sposób połączyć z pracą dokształcenie przyszłych naukowców z zakresu historii i sztuki. Osiemdziesięcio -osobowa grupa pod kierownictwem instruktorów znajdowała się właśnie w obozie pod Sulejowem. Charakter ich pracy był wyłącznie naukowy. Nie pobierali oni uposażeń, otrzymując jedynie stypendia. Studenci urządzali wykłady na temat lokalnych zabytków, przyczyniając się do upowszechnienia wiedzy o sztuce wśród tamtejszej ludności. Wyniki ich pracy oceniam jak najlepiej. Dokonali oni rejestracji zabytków kultury plastycznej a więc architektury, rzeźby, malarstwa itp., które jako dobra kulturalne są własnością całego narodu.

Z pobytu delegacji węgierskiej w Polsce

Koncert chopinowski w Żelazowej Woli

WARSZAWA. (PAP). Członkowie delegacji węgierskiej przybyłej na uroczystości Tygodnia Przyjaźni Polsko - Węgierskiej, po parodniowym pobycie w Katowicach i Krakowie powrócili w dniu 26 bm. do Warszawy.

Wieczorem członkowie delegacji węgierskiej wzięli udział w przyjęciu, wydanym w salonach hotelu Polonia przez posła węgierskiego B. Szanto.

W niedzielę rano członkowie delegacji węgierskiej udadzą się do Żelazowej Woli, gdzie w domku rodzinnym Chopina odbędzie się mały koncert chopinowski, w drodze zaś powrotnej do Warszawy zwiedzą Nieborów i jego muzeum.

Fundusz stypendialny »Słowa Polskiego«

Dotychczas wpłynęło 65.000 zł

Apel nasz nie pozostał bez echa. Czytelnicy „Słowa Polskiego" podjęli wezwanie. Codzien nie wpływają do naszej redakcji nowe zgłoszenia na fundusz stypendialny „Słowa Polskiego".

I tak:

Przew. MRN EDWARD PASZKE zdeklarował sumę	**3.000.— zł.**
Prezydent Miasta BRONISŁAW KUPCZYŃSKI	**3.000.— zł.**
Prezes Izby Rzemieślniczej STANISŁAW TARNAWSKI	**2.000.— zł.**
Prezes Izby Przem. Handl. inż. ROMAN JANKOWSKI	**2.000.— zł.**
Mgr. CELESTYN GALASIEWICZ, w.-dyr. Izby P.-H.	**500.— zł.**
KAROL VOISE, prezes Zrzeszenia Kupców	**2.000.— zł.**
JERZY WALDEN, dyr. Państw. Teatru D.-Śl.	**3.000.— zł.**
BORYS POTEMKIN, prezes Woj. Zrzeszeń Kupieckich	**2.000.— zł.**
FELIKS ANIOŁOWICZ, prezes Zakł. Dosk. Rzemiosła	**1.000.— zł.**
LUDWIK BOGUSZ	**2.000.— zł.**
Dr. ANTONI GRALICKI	**5.000.— zł.**
J. MAJEK	**2.000.— zł.**
Mgr. WIKTOR ŁYSZCZAK, dyr. Izby P.-H. złożył wzywając naczelnika Wydz. Przem. i Handlu Urzędu Wojewódzkiego Czesława Gryncewicza i dyr. Izby Skarbowej Mariana Głowackiego	**1.000.— zł.**
Red. JÓZEF MUSZKAT wzywając do złożenia ofiary na ten cel red. Rodziewicza	**500.— zł.**
SZKLAREK JULIAN wpłacił wzywając ob. Rudolfa Rodzynkiewicza	**300.— zł.**
JERZY KASPRZYCKI wpłacił wzywając do złożenia ofiary ob. Podolaka	**300.— zł.**
JMIENNIE	**200.— zł.**

W dniu 27 b.m. wpłynęło więc na fundusz stypendialny „Słowa Polskiego" 29.800 zł., czyli nie mał całe stypendium.

Spodziewamy się, że najbliższe dni przyniosą nowe składki, tak, iż w dn. 15 grudnia będziemy mogli złożyć Towarzystwu Burs i Stypendiów kilka stypendiów dla najuboższych studentów Wrocławia jako piękny czyn kongresowy Czytelników „Słowa Polskiego".

Suma ogólna na dzień 27. XI. b.r. wynosi 65.000 zł.

2 mil. Murzynów bez prawa głosu

WASZYNGTON (PAP). — Przewodniczący „Narodowego Komitetu Murzyńskiego w USA" — Brown, przedłożył senackiej komisji wyborczej pismo, w sprawie prześladowania ludności murzyńskiej w wyborach listopadowych.

Pismo stwierdza, że w stanach południowych pozbawiono 2 miliony Murzynów prawa wyborczego.

Brown podał wiele przykładów brutalnych wystąpień przeciwko Murzynom którzy udali się do lokalów wyborczych.

Huragan w Karkonoszach

KARPACZ. W rejonie górskim Karkonoszy powyżej 1000 m nad poziomem morza od kilku dni szaleje huragan, połączony z gęstą śnieżycą.

Państwowe Obserwatorium Meteorologiczne na Śnieżce w dniu 23 bm. zarejestrowało niezwykłą szybkość wiatru, wynoszącą 42 m na sekundę. W okolicach Karkonoszy pada obfity śnieg, który pokrył górne rejony górskie warstwą, sięgającą miejscami 1 metra grubości.

Więzienie za propagandę

KATOWICE (PAP) Rejonowy Sąd Wojskowy w Katowicach rozpatrywał w Opolu sprawę Ant. Pogorzelskiego oskarżonego o szerzenie wrogiej propagandy. Ustalono, iż Pogorzelski od maja do września br. w miejscach publicznych systematycznie szerzył wrogą propagandę, godzącą w ustrój Polski i jej sojusz ze Związkiem Radzieckim.

Pogorzelski skazany został na 3 lata więzienia.

Z BLISKA I Z DALEKA

NOWY JORK. *Władze amerykańskie zaprzestały poszukiwań z powietrza zaginionego przed dwoma dniami handlowego statku brytyjskiego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa 37 członków załogi znalazło śmierć w Atlantyku.*

LONDYN. *Nad Johannesburgiem (Unia Południowo-Afrykańska) i okolicami przeszedł straszliwy huragan, który wyrządził olbrzymie szkody. Osiem osób zginęło a wiele odniosło rany. Ok. 700 domów zostało zniszczonych.*

PRATYSŁAWA. *W ramach czechosłowacko-węgierskiej umowy o wymianie ludności do października br. repatriowano z Węgier do Słowacji 69 tysięcy osób.*

Za sabotaż gospodarczy

B. dyr. KKO w Wołowie zasiądzie na ławie oskarżonych

W najbliższych dniach odbędzie się w Wołowie proces o sabotaż gospodarczy, dokonywany na odcinku gospodarki finansowej. Jest to pierwszy proces tego typu w Polsce. Na ławie oskarżonych zasiada Stanisław Żywociński pełniący do niedawna obowiązki dyrektora KKO na powiat Wołów, woj. dolnośląskie.

W lecie br. wydany został dekret rządowy w sprawie pomocy finansowej dla średniego i biednego chłopa. Rząd przeznaczył wiele milionów zł na finansowanie akcji zakupu zboża, na udzielanie pożyczek rolnikom, celem podniesienia zdolności wytwórczej gospodarstw rolnych. Państwowy Bank Rolny wyasygnował odpowiednie kredyty oddziałom Komunalnej Kasy Oszczędności, które miały obowiązek udzielania pożyczek średnim i biednym chłopom.

Pan dyr. Żywociński, dyrektor KKO, a równocześnie właściciel 30-hektarowego gospodarstwa w pow. rypińskim, działacz AK, zaczął sabotować zarządzenia władz. 30-tu chłopom odmówił udzielenia pożyczek, twierdząc, że nie dostaną pożyczki ci, którzy nie umieją należycie napisać podania, inne wnioski — jak twierdził — „nie odleżały się jeszcze dość długo". Wskutek jego szkodliwej działalności, akcja likwidowania odłogów, zakupu ziarna, nawozów, siły pociągowej nie mogła być zrealizowana.

Chłop, który nie otrzymał pożyczki, musiał być zniechęcony do władz, reprezentowanych przez takich ludzi, jak p. Żywociński.

Na skutek akcji sabotażowej Żywocińskiego 146 chłopów, którym przyznano kredyty, nie podjęło pieniędzy, ponieważ KKO celowo nie zawiadamiała o przyznaniu im pożyczek.

Wbrew zarządzeniu władz Żywociński udzielał pożyczek bogaczom wiejskim, kupcom i restauratorom.

W sierpniu br. Bank Rolny polecił oddziałom KKO wypłacanie Związkowi Samopomocy Chłopskiej sum wydatkowanych przez PZGS na zakup zboża. Kiedy PZGS zwrócił się o pieniądze, Żywociński odmówił wypłaty i dopiero na interwencję starosty wypłacił część należności. Mimo posiadanych na ten cel pieniędzy wstrzymywał dalsze wypłaty, tak, iż należność PZGS-u w KKO wynosiła w dniu 17 września 2,810.000 zł.

Wskutek tej świadomie szkodliwej działalności PZGS nie mógł zakupić około 300-tu ton zboża, co spowodowało dla państwa stratę 600 milionów złotych.

Chłop wskutek niemożności uzyskania pieniędzy za zboże nie mógł wpłacić należnych od niego kwot na FOR.

Żywociński odpowiadać będzie za sabotaż gospodarczy, za podrywanie zaufania obywateli do władz państwowych, za szkodnictwo społeczne.

Handlarze drzewa wywozili dywany perskie, perły i srebro

PRAGA (PAP.). — Na stacji kolejowej Koszyce władze bezpieczeństwa wykryły uwiązaną pod wagonem towarowym z transportem drzewa skrzynkę, w której znaleziono dywany perskie, luksusową bieliznę, sznury pereł, pudełka z drogocennymi kamieniami, srebrne serwisy i papierośnice. Wszystkie te kosztowności, których wartość obliczana jest na 4 miliony koron, miały być przemycone za granicę. W związku z tą próbą przemytu, władze aresztowały 4 handlarzy drzewa.

ZSRR domaga się przywrócenia pokoju w Grecji

PARYŻ. (PAP). Na sobotnim posiedzeniu plenarnym Zgromadzenia ONZ toczyła się dyskusja nad sprawą grecką.

Przedłożona w tej sprawie rezolucja radziecka domaga się wycofania z Grecji wszystkich obcych wojsk i zaprzestania obcej interwencji w tym kraju. Projekt rezolucji wysuniętej przez państwa anglosaskie oskarża Jugosławię, Bułgarię i Albanię o rzekome pomaganie wojskom gen Markosa, wzywając ich rządy do zaprzestania udzielania pomocy.

Wicem. Wyszyński podkreśliwszy, że sprawozdanie komisji bałkańskiej ONZ oparte jest na fałszywych zeznaniach zwrócił się do Zgromadzenia z apelem, by przez poparcie rezolucji radzieckiej przyczyniło się do przywrócenia pokoju w Grecji.

PRZEGLĄD prasy

Marnotrawstwo

Godny napiętnowania fakt marnotrawstwa grosza publicznego przytacza „RZECZPOSPOLITA":

„Zjednoczenie Roszarni Lnu w Wałbrzychu miało w budżecie na rok 1948 odpowiednią pozycję na budowę roszarni lnu w Bielsku Podlaskim. A więc wiedziało o tej pozycji już w czwartym kwartale 1947 roku. Tymczasem do listopada 1948 roku Zjednoczenie zdążyło zaledwie przywieźć kilkadziesiąt metrów drzewa na teren, gdzie ma stanąć roszarnia lnu, ale nie po to, aby drzewo tu zużyć na budowę roszarni, ale budowę wielkich stodół, do których trzeba zwieźć sterty lnu, leżącego na polu i przykrytego zaledwie prowizorycznym dachem.

Zjednoczenie w Wałbrzychu nie stanęło na wysokości zadania, nie wykazało należytej troski o swoją własną akcję inwestycyjną, nie podjęło kredytów we właściwym czasie i nie zaczęło budowy roszarni lnu we właściwym czasie. Fakt ten spowodował, że roszarnia lnu w Bielsku Podlaskim zacznie pracować później, niż to przewidywał plan inwestycyjny. Pewna część lnu ulegnie zepsuciu, robotnicy znajdą pracę później w roszarni niż się spodziewali, globalna zdolność produkcyjna roszarni lnu w kraju będzie mniejsza właśnie o jednostkę wytwórczą w Bielsku Podlaskim.

Przytoczyliśmy jeden fakt, z którym mieliśmy możność się zetknąć, ale wiemy, że podobnych faktów można zarejestrować więcej. Dowodzą one, że pewni ludzie nie rozumieją na czym polega gospodarka planowa, na czym polega budżetowanie inwestycyjne.

Niewykorzystanie kredytów na oznaczone cele i w oznaczonym terminie jest jaskrawym przykładem marnotrawstwa grosza publicznego, które w okresie odbudowy kraju nie może mieć miejsca".

Sylwetki przodowników pracy

Kongres-nadzieją kraju i robotników

W pokoju sekretarza PPR we Wrocławskim Zakładzie Oczyszczania Miasta, rozmawiam z przodownikiem **Tadeuszem Ślimakiem.**

— Pracuję tu od półtora roku jako mechanik. Nie wiem, czy pojadę na Kongres, ale cieszę się, że będzie wreszcie jedna silna partia robotnicza.

Pytam sekretarza PPR Ignacego Aksaka o nazwiska innych przodowników.

— **Mikołaj Guzik** — mówi bez namysłu. — Popielarz. Ten, co z wozami Zomowskimi miasto objeżdża. Wzór robotnika, który na małym odcinku może świecić przykładem. A zarabia zaledwie 6 tysięcy złotych.

Padają dalsze nazwiska: **Jan Grzelak**, mechanik; **Stanisław Podębski**, mechanik, autochton; **Józef Możdzień, Maria Orłowska, Kowalewski** — urzędnik, nie liczy się z godzinami; **Marian Markowski** — dyrektor ZOM'u.

— Zresztą, na ogół wszyscy ludzie pracują z sercem.

Chcę usłyszeć coś z ust samego sekretarza. Wiem już od ludzi, że z robotnika, poprzez kierowcę samochodu — został inspektorem Zakładu. I przodownikiem.

Unika rozmowy o tym.

Muszę mu tłumaczyć, że społeczeństwo powinno znać ludzi, którzy budują dzisiejszą Polskę.

— Robotnik jestem — mówi krótko, — mam żonę i dwoje dzieci. Byłem na robotach w Niemczech. Tu zacząłem pracę jako szofer, a od roku jestem kierownikiem transportu. Czytam „Nowe Drogi", „Trybunę Wolności" i gazety, bo uczyć się ciągle trzeba. Dziś, kiedy robotnik rządzi, nie wystarczają mu tylko sprawne ręce, głowa musi być także otwarta.

— Co robicie dla uczczenia Kongresu?

— Uradziliśmy na zebraniu, że w niedzielę cały ZOM wyjedzie na miasto porządkować Wrocław.

* * *

W przyszłym gmachu Zjednoczonej Partii przy ul. Stalina w Wałbrzychu pachnie jeszcze świeżą farbą. W gabinecie pierwszego sekretarza Komitetu Miejskiego PPR **Wład. Buczka** panuje olbrzymi ruch. Co chwila wchodzą nowi interesanci.

Buczek przyjechał do Polski z Francji. Mówi najczystszą polszczyzną chociaż do Francji wyjechał jako ośmioletni chłopak. Na obczyźnie należał do Komunistycznej Partii Francuskiej. Po Wyzwoleniu Francji wystąpił z KPF i zgłosił się do Polskiej Partii Robotniczej, z ramienia której organizował koła PPR w południowej Francji.

W jesieni 1946 przyjechał do Polski. Wkrótce przybył do Wałbrzycha, gdzie rozpoczął pracę w Komitecie Miejskim PPR.

Buczek został wybrany delegatem na Kongres obu partii robotniczych.

— W obecnej chwili — mówi ob. Buczek — rzadkość w masach robotniczych w związku ze zbliżającym się Kongresem góruje ponad wszystkim. Wyczuwa się, że wśród członków obu bratnich partii nie odgrywa już roli parytet partyjny, lecz wartość człowieka i jego uświadomienie polityczne. Masy robotnicze łączą z Kongresem wszystkie swoje nadzieje. Będzie on dla nich dniem rozpoczęcia wspólnego marszu do szczęśliwej przyszłości kraju. (zm)

* * *

Zwiedzam wspaniałe Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Bielawie. Widzę tysiące ludzi zajętych pracą. Dowiaduję się, że **Sulas Halina, Sulas Barbara i Sulas Wanda** przeszły na obsługę 12-tu krosien postanawiając między sobą współzawodniczyć. Są to trzy siostry. Najstarsza ma 25 lat, najmłodsza 20.

Pochodzą z rodziny robotniczej. Wychowały się w Sosnowcu. Lata okupacji spędziły w Niemczech na przymusowych robotach.

Zapytuję czy podołają wziętym na siebie obowiązkom.

— Na pewno! — słyszę zgodną odpowiedź. — Kongres się na nas nie zawiedzie!

— Więc podjęłyście współzawodnictwo na cześć Kongresu?

— Tak jest. Pragniemy razem z całą załogą uczcić dzień radosnego święta robotników.

Rep.

Dr. AUGUST GRODZICKI
Nacz. red. „Kuriera Codziennego"

NAJSILNIEJSZE WRAŻENIE

MOSKWA, w listopadzie.

CO DRUGI dzień na placu Czerwonym w Moskwie zobaczyć można stojących w długim szeregu ludzi najróżniejszego wieku i zawodu. Bez względu na pogodę — deszcz, śnieg, zimno czy słońce — cierpliwie na coś czekają. Czasem ten wąż ludzki zakręca się kilkakrotnie, czasem wychodzi aż na boczne ulice, ale zawsze w zasadzie widok jest niezmienny. To w te dni otwarte jest

MAUZOLEUM LENINA

Do Moskwy codziennie przybywają tysiące ludzi z całego kraju. Każdy z nich uważa za swój obowiązek złożyć hołd wielkiemu wodzowi rewolucji rosyjskiej.

Do mauzoleum wchodzi się w dół po kilku schodkach. W niedużej krypcie, pozbawionej jakichkolwiek ozdób stoi prosta, szklana trumna, w której leży zabalsamowane ciało Lenina, w zwyczajnym ubraniu roboczym, zapiętym pod szyję, z jedyną odznaką członka Najwyższej Rady. Obok — dwóch żołnierzy, trzyma wartę honorową. Trudno oprzeć się wzruszeniu, widząc z bliska tę twarz tak dobrze znaną z tylu fotografii i obrazów. W niewielu też miejscach na świecie czuje się tak mocne tchnienie wielkości, jak tu, w tym skromnym mauzoleum. Można to zresztą zobaczyć w absolutnie milczącym, głębokim skupieniu, z jakim ludzie z odkrytymi głowami, wolnym krokiem defilują przed trumną. Widać w nich jakieś głębokie powiązanie wewnętrzne z ideą, której symbolem stał się Lenin.

To samo zresztą wyczuwa się w Moskwie i gdzie indziej. W muzeum Lenina, które skupia znakomicie zebrane i w doskonale przejrzysty sposób pokazane wszystkie dokumenty i pamiątki po nim, odnosimy podobne wrażenie.

HISTORIA ŻYCIA LENINA

to zarazem historia partii. Toteż w muzeum tym mamy jakby zobrazowany krótki kurs WKP (b). — I znowu kiedy wśród zapełniających muzeum tłumów można było zobaczyć starą, wiejską „babuszkę", z nabożeństwem objaśniającą swemu dziesięcioletniemu wnukowi poszczególne eksponaty — miało to swoją specjalną wymowę.

Powiązanie z partią, z państwem, z rządem, ze społeczeństwem widzi się tu na każdym kroku. Nie tylko w czasie uroczystych pochodów i akademii, kiedy tłumy grzmią okrzykami na cześć Stalina, rządu czy wojska, ale i w życiu codziennym, idąc po ulicach Moskwy w zwykły dzień powszedni. Każdy człowiek wydaje się tu istotną cząstką jednej całości. Jego łączność z państwem przejawia się i w tym, co kupi w sklepie, i w tym, co zje w restauracji. Jeden ustrój, jedna zasadnicza myśl, jedna sieć organizacyjna — to wszystko widzi się tu wyraźnie w sprawach błahych i ważnych, codziennych i uroczystych. Nie jest to jednak monotonność powtarzających się zjawisk, ale celowość jednej konstrukcji, podporządkowanej jednej idei.

Jednym z tych przejawów powiązania ludności z rządem i całym aparatem państwowym są również

LISTY CZYTELNIKÓW DO „PRAWDY".

Dziennik ten — centralny organ partii komunistycznej — wyposażony w znakomite urządzenia techniczne, zarówno jeśli idzie o drukarnię jak i organizację redakcji, zatrudnia trzystu redaktorów. Ta liczba wydaje się wprost nieprawdopodobna na nasze stosunki. Dzięki niej jednak „Prawda" może się poszczycić idealną nieskazitelnością tekstu, wielką starannością w jego przygotowaniu i opracowaniu. Błędy trafiają się tam niesłychanie rzadko i mają wtedy charakter niemal „historycznego" wydarzenia. Poza tym istnieje tam jeszcze specjalny dział, u nas w tych rozmiarach nieznany. Właśnie listy czytelników do redakcji.

Codziennie przychodzi do „Prawdy" około 500 listów z całego kraju, w których czytelnicy poruszają wszelkiego rodzaju bolączki. Listy te oczywiście, poza wyjątkowymi wypadkami, nie mogą się ukazywać w gazecie, liczącej zaledwie cztery strony druku. Są one segregowane i z odpowiednimi adnotacjami odsyłane do instytucji, których dotyczą, przy czym każda z tych instytucji obowiązana jest udzielić odpowiedzi w poruszanej sprawie w określonym terminie. W ten sposób gazeta staje się jakby uniwersalną księgą zażaleń dla całej ludności, równocześnie zaś jej kontakt z czytelnikami jest bardzo żywy.

Kiedy tak patrzymy na te i inne jeszcze

PRZEJAWY WSPÓLNOTY SPOŁECZNEJ I NARODOWEJ

— zaczynamy lepiej rozumieć trzydziestoletnie dzieje porewolucyjnej Rosji. Spoglądając w muzeum Lenina na plastyczną mapę walk w czasie wojny domowej 1918 — 1920, kiedy Rosja osadzona była we wszystkich wyjściowych punktach przez sforę obcych interwencjonistów i przez regularne wojska „białych", musimy podziwiać jak, dzięki tej swoistej wspólnocie, niewielki począ tkowo skrawek ziemi, zajęty przez rewolucjonistów, rozszerzał się z serca Europejskiej Rosji coraz bardziej po całym kraju, aż objął wreszcie wszystkie jego olbrzymie przestrzenie. Dzięki tej samej wspólnocie Związek Radziecki mógł się zdobyć w czasie ostatniej wojny na tak ogromny wysiłek w walce z niepokonanym przedtem wrogiem i na tak wspaniałe bohaterstwo.

WOJNA I POKÓJ

W tych pojęciach tak wiele dziś mieści się niepewności, tak często się tych słów używa i nadużywa. Związek Radziecki pokazał już, że potrafi bronić się w wojnie. Pojęcie pokoju zaś ma tu charakter nie jakiegoś wytartego frazesu. Tu za nim ukrywa się głęboka treść określonego celu, budowania lepszego jutra według pewnego ustalonego wzoru, do czego potrzeba oczywiście czasu i spokoju. Wielkość tego celu jest tej miary, że wobec niej wszystko inne musi ustąpić w cień w tym ogromnym kraju, gdzie podróż koleją liczy się nie na godziny, ale na dni, gdzie np. ze stolicy do Władywostoku jedzie się pociągiem przez dwa tygodnie. To cały wielki świat, wobec którego spokoju i skupienia reszta Europy, ta po zachodniej stronie „żelaznej kurtyny", wydaje się jakąś nerwową i dokuczliwą krewną, która ciągle chce zakłócać spokój w rodzinie.

Kiedy wracamy z Moskwy, jadąc długim, zaśnieżonym już w listopadzie szlakiem Napeleona i Hitlera, musimy myśleć o tej, jakże pouczającej przeszłości, o teraźniejszości i o przyszłości. Myśli te są pokrzepiające. Pozostawiamy za sobą kraj ogromny nie tylko siłą i obszarem, nie tylko osiągnięciami dokonanymi, ale i wielkością zamierzeń. I to ostatnie jest może najsilniejszym wrażeniem po tygodniowym pobycie w Moskwie. Bo ta wielkość zamierzeń, dająca siłę i ochoty do życia, nie jest już cechą i wartością tylko tego świata, rozciągającego się poza granicą, którą przekraczamy w Brześciu. Od świata tego nie dzieli nas już mur uprzedzeń, zbudowany kiedyś przez wrogą propagandę. Czujemy z nim łączność, bo rozumiemy już dzisiaj, że rewolucja w 1917 roku była rewolucją nie tylko dla Rosji, ale także dla Polski i dla całego świata.

NASZE REPORTAŻE

Pogodni ludzie w jasnych salach

NIEDAWNO zamieściliśmy w „Słowie Polskim" artykuł agencyjny, piętnujący stosunki panujące w szpitalach Ubezpieczalni Społecznej. Autor popełnił zasadniczy błąd, nie wymieniając, w których to szpitalach dzieją się opisane przez niego nieporządki.

Nic więc dziwnego, że dyrektor wrocławskiego szpitala ZUS, dr. Mierczyński — zapałał słusznym oburzeniem i chwycił za słuchawkę telefoniczną.

— Proszę, niech „Słowo Polskie" przyjedzie do nas, obejrzy dokładnie cały szpital, porozmawia z chorymi i wyda swój obiektywny sąd.

„Słowo Polskie" odpowiedziało, że owszem i pojechało z wizytą.

Szpital na placu Prostokątnym (Krzyki) jest własnością Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, administracyjnie zaś należy do naszej wrocławskiej Ubezpieczalni. Odbudowany z wypalonego doszczętnie szkieletu po niemieckiego budynku, otwarty został w lipcu b. r., uruchamiając dwa oddziały chirurgiczne i jeden wewnętrzny, obliczone na 250 łóżek.

Jest to więc placówka bardzo młoda, nie mająca za sobą żadnych dobrych ani złych tradycji.

W najbliższym sąsiedztwie ulokowała się 3-letnia szkoła pielęgniarsko — położnicza, której ZUS oddał w opiekę swój szpital jako szpital szkolny.

CHORZY MAJĄ GŁOS

W naszych szpitalach normalnym zjawiskiem są ciągłe drobne konflikty między chorymi i personelem. Znając niemal wszystkie szpitale wrocławskie, nie przypuszczałam, że szpital ZUS stanowi w tym zespole zadziwiający wyjątek. Przeszłam sama przez wszystkie sale. Rozmawiałam bez świadków z tymi chorymi, z którymi tylko chciałam. — **Nikt mnie nie kontrolował i nie sugerował odpowiedzi na moje pytania.**

— Skłamałbym, gdybym się skarżył na cokolwiek — mówi ciężko chory na obustronne zapalenie płuc. Doktorzy są bardzo dobrzy i troskliwi, a te młode siostrzyczki — to na każdy ruch człowieka już są przy łóżku i chorego obsłużą.

Znając większe wymagania kobiet, idę na żeński oddział, z przekorną nadzieją, że tam usłyszę jakieś skargi. Rzucam prowokujące pytanie:

— Co się paniom najwięcej nie podoba w tym szpitalu?

Chore patrzą na mnie, potem po sobie z ogromnym zdziwieniem i odpowiadają jedna przez drugą:

— Ja jeszcze w takim szpitalu w życiu nie byłam, mnie jest tu lepiej niż w domu.

CZY ISTOTNIE BEZ „ALE"?

Czy jednak możliwe jest, żeby szpital ZUS nie miał absolutnie żadnych usterek i bolączek? Ma, i to poważne. Jednak dyrekcja szpitala we własnym zakresie usunąć ich nie może. Szpital jest pięknie wyposażony wewnątrz, ale **nie ma dotąd żadnego własnego środka lokomocji.** Mięso, masło i jaja przywozi codziennie jeden z pracowników na swoim prywatnym rowerze, a sekcja gospodarcza naszej Ubezpieczalni pozostaje głucha na wszelkie prośby o przydzielenie samochodu. Nie reaguje również na pisma, które intendent wysyła cierpliwie w sprawie naprawy podręcznej lodówki elektrycznej. **Maszyna stoi nieczynna,** a mięso trzyma się na kamiennej posadzce pod oknem.

Szpital płaci bajońskie sumy za pranie bielizny w mieście, podczas gdy poniemieckie urządzenia czekają na zlecenie ZUS-u, żeby je uzupełnić i zmontować na nowo.

Remontując wspaniały gmach, zapomniano o sygnalizacji. W całym szpitalu nie ma ani dzwonków elektrycznych, ani sygnałów świetlnych. Odpisy pism na ten temat pęcznieją w teczce biednego intendenta, ale Ubezpieczalnia uważa widać tę sprawę za zbyt błahą, żeby się nią wreszcie zająć.

To są właśnie cienie jasnego szpitala, za które nie można winić ani dyrekcji ani intendentury. Aby je usunąć, trzeba tylko namówić pewnych panów referentów, żeby z piedestału swoich urzędowych biurek zeszli czasem w progi szpitala, którego administracyjną stronę powierzono ich pieczy. Na pewno wówczas znikną szybko wszystkie braki i niedociągnięcia.

Maria Horodyska

LISTY DO REDAKCJI

Niesforny pociąg

„Szanowna Redakcjo.

Pociąg osobowy Wrocław- Nadodrze — Trzebnica (szerokotorowy) począwszy od 3 października b.r. nie odwozi do Wrocławia na czas uczniów szkół średnich i wyższych, robotników, urzędników i w ogóle ludzi, należących na świata pracy. Rozkład jazdy przewiduje przyjazd na dworzec Wrocław - Nadodrze o godzinie 7.20.

Na przystanku kolejowym Pawłowice obok Zakrzewia chodzą po peronie pasażerowie, śpieszący do pracy. Ponieważ na przystanku nie ma poczekalni, takie oczekiwanie przy silnym wichrze i mrozie nie należy do przyjemności.

Pociąg ma przychodzić o godz. 6.40. Z reguły o godz. 7.35 zdenerwowani pasażerowie biegną piechotą do Zakrzewia, aby zdążyć na autobus. W autobusie najczęściej nie ma miejsca albo w ogóle „nawalił"; w rezultacie dziesiątki osób muszą się w swoich przedsiębiorstwach długo tłumaczyć z powodu notorycznego spóźniania się do pracy.

Pociąg wjeżdża na peron w Pawłowicach dopiero około 9 rano i nie zastając już nikogo, odjeżdża do Wrocławia.

A oto tabelka odjazdu pociągu z Pawłowic: (przez kilka dni pod rząd) 7,15 — 9 — 7,30 — 8,50 — 7,45 — 9,30 — 8,10 — 9,10 — 7,15.

Dziesiątki i setki osób czekają na rozstrzygnięcie tej sprawy, zdecydowane walczyć z niesfornym pociągiem aż do ostatecznego zwycięstwa".

Sądzimy, że Dyrekcja P.K.P. udzieli stosownej odpowiedzi nieszczęsnym ofiarom pociągu Pawłowice — Wrocław. Różnie można wytłumaczyć kaprysy pociągu podmiejskiego, lecz pasażerowie nie mogą bez końca tłumaczyć się przed swoimi zwierzchnikami. Istnieje bowiem jakaś granica cierpliwości.

Pociągi podmiejskie, przywożące codziennie setki i tysiące ludzi do pracy, powinny kursować z regularnością zegarka. (leg.).

Derek Kartun

To im jest potrzebne

Korespondencja API dla „Słowa Polskiego"

Londyn, w listopadzie

Usiłowania pp. Trygve Lie i Evatta, aby pośredniczyć w zatargu berlińskim, są niezmiernie pouczające.

Z ich poczynań można wnioskować, że obaj zrozumieli w pełni ra dziecki punkt widzenia, iż zatarg berliński nie może być rozstrzygnięty w Radzie Bezpieczeństwa, ponieważ w myśl umów międzynarodowych Rada nie jest uprawniona do rozstrzygania spraw niemieckich.

Mr. Lie opracował zupełnie nowy plan. W kołach ONZ spodziewano się, że plan ten stanowić będzie punkt wyjścia do wznowienia rokowań między czterema mocarstwami.

Waszyngton i Londyn zareagowały jednak na sugestię panów Lie i Evatta w sposób co najmniej zdumiewający.

Reakcja stolic obu mocarstw w prasie i w komentarzach półoficjalnych była negatywna. Była, o dziwo, uderzająco podobna do reakcji na plan Trumana, aby wysłać Vinsona na rozmowy pokojowe do Moskwy. Była uderzająco podobna do reakcji na zamiar, aby Truman osobiście rozmawiał ze Stalinem w celu uspokojenia świata. Reakcja Londynu i Waszyngtonu była taka, jaką obserwujemy od 6 miesięcy na każde poczynanie, mogące spowodować uspokojenie sytuacji międzynarodowej.

Co to ma znaczyć? Po prostu to, że ani USA, ani Londyn nie życzą sobie porozumienia. Że ministerstwo spraw zagranicznych W. Brytanii nie chce zgody. Że nie chce jej także MSZ Francji, jakkolwiek należy zauważyć, że ta bardzo nie bezpieczna polityka nastraszyła już rząd francuski, a mocny opór ludu francuskiego przeraża go jeszcze więcej.

Rządy te nie chcą zgody, ponieważ napięcie w polityce międzynarodowej jest potrzebne do realizacji ich planów. Plany te nie mogą się udać, mówią „wielcy stratedzy" Londynu i Waszyngtonu, jeżeli napięcie nie będzie podtrzymane. Dlatego też chcą utrzymać zatarg berliński.

W czasie ostatnich tygodni wyszła na światło dzienne zbrodniczość polityki Zachodu wobec Niemiec. Jasną jest bowiem rzeczą, że W. Brytania i USA odbudowują w środkowej Europie kapitalistyczne państwo zachodnio - niemieckie

We Francji zaznaczył się ogromny wybuch oburzenia mas ludowych przeciw oddaniu Zagłębia Ruhry kapitalistom niemieckim.

Międzynarodowe napięcie służy odwróceniu uwagi od prawdziwych przyczyn kryzysu w Niemczech. Podtrzymując sztucznie konflikt w Berlinie, zagłuszają mocarstwa zachodnie krzyk oburzenia, wywołanego tym, co sami knują w Niemczech Zachodnich.

Przodownik pracy mieszka w suterenie

WROCŁAW (obsł. wł.). — Kampania cukrowa w Sułkowicach dobiega końca. Odwiedzamy ten wielki warsztat pracy

Po fabryce oprowadza nas przewodniczący Rady Zakładowej Jan Dzierżyński.

— Warunki pracy mamy tu bardzo dobre. Obecnie prowadzimy starania o rozszerzenie pracy kulturalnej. Biblioteka cieszy się wielkim powodzeniem

— Jakie są największe bolączki robotników? — pytamy.

W odpowiedzi przewodniczący Rady Zakładowej prowadzi nas do turbin, przy których zatrudniony jest Władysław Namyślak, jeden z czołowych przodowników pracy.

— Władysław Namyślak nie otrzymał jeszcze odpowiedniego mieszkania. Ma dziecko chore i mieszka w suterenie na Karłowicach.

W ogóle warunki mieszkaniowe robotników Sułkowic pozostawiają dużo do życzenia. Wielu z nich dojeżdża po kilka kilometrów.

WSRÓD LUDZI PRACY

Józefa Karpińska kocha pracę i dzieci

NAJWIĘKSZA w Europie Fabryka Wodomierzy znajduje się... we Wrocławiu przy ul. Długosza.

W hali A, w oddziale mechanicznym, spośród wielu robotnic i robotników wyróżnia się skupieniem i energią **Józefa Karpińska.** Przodownictwo pracy uzyskała przy wyrobie trybików napędowych, poruszających skrzydła zegara wodomierzowego.

Misterna to robota. Przede wszystkim trudność stanowi założenie noża, żłobiącego rowki w trybikach. Ob. Józefa Karpińska tłumaczy mi fachowo konstrukcję maszyny i ocierając mokre od oliwy ręce, pokazuje małe, precyzyjne części wodnego zegara.

— Pani jest fachowcem w swym zawodzie? — pytam przodowniczki.

— Nauczyłam się tej pracy dopiero tutaj, — mówi z uśmiechem. — Na wydziale mechanicznym pracuję od stycznia 1948 roku.

— To bardzo szybko zdobyła pani przodownictwo...

— Trzeba mieć zamiłowanie do pracy i poczucie obowiązku... Jeśli sobie coś postanowię, muszę wykonać. Nie mogę zrozumieć, gdy ktoś czegoś nie może zrobić.

— Gdzie pani pracowała przed tem?

— Pracowałam na siebie" już od 13-go roku życia. Moi rodzice mieli małą dwumorgową gospodarkę w Dubiecku koło Przemyśla. Było ciężko. Skończyłam szkołę powszechną i poszłam do pracy... W czasie wojny wywieźli mnie Niemcy na roboty. Potem trafiłam do Belgii, a stamtąd wróciłam do kraju. We Wrocławiu zaczęłam pracować społecznie w Lidze Kobiet. Do pracy społecznej mam wielkie zamiłowanie. Daje ona głębokie zadowolenie. Że też nie wszyscy ludzie doceniają piękno i pożytek społecznej pracy...

Trzeba wiedzieć, że ob. Karpińska otrzymała z Ligi Kobiet za pracę społeczną dyplom uznania i nagrodę pieniężną. Ona również zorganizowała na terenie fabryki koło Ligi Kobiet, którego jest przewodniczącą. Dziś koło liczy przeszło 100 członkiń.

Ob. Karpińska jest aktywnym członkiem PPR. Czyta broszury o ruchu robotniczym, chodzi na kursy między partyjne. Skończyła kurs prelegentek, organizowany przez Zarząd Woj. Ligi Kobiet.

Spokojna twarz ob. Karpińskiej ożywia się, gdy mówi o realizacji projektu żłóbka dla dzieci pracownic fabrycznych.

— Wywalczyłam już dom na żłóbek przy ul. Boya Żeleńskiego. To będzie najpiękniejszy żłobek: w wielkim ogrodzie, w słońcu... Chcę koniecznie, aby już w grudniu, przed Zjednoczeniem — rozpocząć remont. Żłóbek, to dar dla matek, uczczenie Kongresu...

Przodowniczka Karpińska kocha dzieci. Jej syn 15-letni Janek chodzi do Szkoły Przemysłowej Państwowej Fabryki Wodomierzy. Przygarnęła także sierotę Adasia Mińniaka, które go traktuje jak syna. Adaś jest bardzo zdolny: pracuje w fabryce na tej samej sali, co przybrana matka.

— Jaki temat chce pani poruszyć na niedzielnej konferencji?

— Będę mówić na temat kobiet-robotnic. Kongres Zjednoczeniowy realizuje nasze marzenia. Jednoczy nas — robotników. Daje nam radosną siłę w poczuciu, że pracujemy dla naszego wspólnego dobra.

Zalśniły zapałem stalowe oczy przodowniczki Karpińskiej: dobre i mądre oczy kobiety - robotnicy.

J. K.

Alarm z Placu Staszica

Tragedię przeżywają mieszkańcy czteropiętrowego budynku przy placu Staszyca nr 20. Od czterech tygodni nie mogą dostać się do swoich mieszkań. Cała klatka schodowa zalana jest wyciekami kanałowymi, spływającymi z górnych pięter. Dochodzi do tego, że przechodnie, którzy przechodzą obok tej kamienicy, zmuszeni są zatykać sobie nosy.

Historia ciągnie się już dość długo. Lokatorzy budynku zapłacili już raz 2 tys. zł., drugi raz 4 tys. zł. za naprawę rur, obecnie zameldowali o uszkodzeniu rur kanalizacyjnych w Z. N. M., ale dotychczas jakoś nikt się tym nie zajął. Tymczasem już nie tylko schody są całkowicie zalane, ale i piwnice, a budynek niszczeje coraz bardziej.

Alarm mieszkańców z placu Staszyca nie jest czymś wyjątkowym. Podobnych mamy dziennie kilka, a będzie ich prawdopodobnie jeszcze więcej z chwilą nastania mrozów.

Rozumiemy, że miasto jest w ciężkim położeniu finansowym i nie może od razu wyremontować wszystkich domów w mieście. Jednakże muszą znaleźć się jakieś fundusze, by tego rodzaju uszkodzenia naprawiać. Dziś taka naprawa kosztuje zaledwie tysiące, później kosztować będzie setki tysięcy. Może należało by się ugodzić z mieszkańcami, by do konywali napraw we własnym zakresie, zaś poniesiony wydatek odliczać im następnie z czynszów?

TUWICZ

WROCŁAW

Dorobek: 600 dzieł matematycznych

Chluba nauki polskiej prof. Sierpiński

honorowym doktorem Uniwersytetu Wrocławskiego

Serdeczny, prosty a jednocześnie bardzo uroczysty charakter miało wręczenie dyplomu doktorskiego „Honoris Causa" prof. Wacławowi Sierpińskiemu.

Piękną barokową aulę „Leopoldina" wypełnił tłum profesorów, studentów i publiczności. Na katedrze zajęli miejsca rektor U. i P. prof. St. Kulczyński, dziekan Wydz. Matematyczno - Fizycznego Politechniki i Uniwersytetu prof. E. Rybka, oraz promotor prof. Ślebodziński.

W przemówieniu swym rektor podkreślił, że nadanie prof. Sierpińskiemu honorowego doktoratu Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, pierwszego i na razie jedyne go, jest wyrazem podziwu i uznania dla wyniku wieloletniej jego pracy naukowej.

Dziekan prof. E. Rybka uwypuklił w swym przemówieniu zasługi prof. Sierpińskiego jako nauczyciela. Mówca zaznaczył, że z podręczników prof. Sierpińskiego kształcą się nie tylko rzesze studentów, ale i uczniów szkół średnich.

Promotor prof. Ślebodziński streścił dzieje pracy profesora, podkreślając powagę dorobku, wyrażającego się cyfrą 600 prac naukowych tłumaczonych na różne języki obce, po czym odczytał po łacinie akt nominacji i wręczył uroczyście dyplom, zamknięty w czarnej, okrągłej teczce.

Nowy doktor honorowy wyższych uczelni wrocławskich dziękował ze wzruszeniem za zaszczyt, który ceni sobie wysoko.

Wszechnica Wrocławska jest bliska jego sercu, gdyż jest kontynuatorką tradycji wszechnicy Jana Kazimierza, gdzie prof. Sierpiński wykładał przez 10 lat i która obdarzyła go przed 20 laty honorowym doktoratem filozofii.

Zakończył życzeniem najwspanialszego rozkwitu wszechnicy dla dobra nauki polskiej i narodu polskiego.

Emzet

Dżdżysto

Wskutek napływu ciepłych mas powietrza wobec zetknięcia się z powietrzem chłodnym nastąpiło wczoraj zjawisko dżdży (opadającej, wilgotnej mgły). Temperatura po przymrozkach podniosła się wczoraj do 2 stopni ciepła.

Dziś — pochmurno. Możliwe opady.

Kowary uratowane

ofiarnością robotników przed Kongresem

Na specjalne podkreślenie zasługuje wysoce obywatelskie stanowisko pracowników wrocławskiego od działu S.P.B.

W „Zakładzie leczenia gruźlicy" ZUS-u w Kowarach, będącym największym tego typu sanatorium w kraju, mieszczącym się w 36 budynkach i dysponującym ponad 1.000 łóżek sieć elektryczna uległa tak poważnemu uszkodzeniu, że groziło to unieruchomieniem całej placówki.

ZUS zawarł umowę na remont sieci z wydziałem elektrotechnicznym wrocławskiego S.P.B. Koszt remontu wynosi 5 milionów zł., a termin wykonania robót zgodnie z umową wyznaczony był na dzień 31 grudnia br.

Tymczasem pracownicy S.P.B. samorzutnie zwrócili się do ZUS — z tym, że chcąc uczcić Kongres Zjednoczenia partii zakończą wszystkie prace związane z remontem na dzień 8 grudnia br.

Dzięki pięknemu gestowi pracowników S.P.B. we Wrocławiu tysiące chorych robotników i przedstawicieli świata pracy będzie mogło się leczyć bez przerywania kuracji, co byłoby nieuniknione, gdyby zakład unieruchomiono.

Chcemy dobrze służyć miastu

— mówią nowi radni miejscy

Jak wiadomo, 17 robotników weszło do Miejskiej Rady Narodowej. Robotnicy ci pracują we wrocławskich fabrykach i przeważnie mieszkając już od dłuższego czasu we Wrocławiu znają bolączki nie tylko swego zakładu pracy ale i miasta.

Radna Toporowska, maszyniarka w Ośrodku Konfekcyjnym nr. 3 mieszka we Wrocławiu od 1945 r. Mimo to, nie potrafiła zdobyć sobie wygodnego mieszkania. „Leje mi się na głowę — mówi — bo dach zniszczony, a wszelkie prośby o naprawę pozostają bez skutku.

Również w konfekcji pracuje radny Ruciński Bolesław. Jako prasowacz zarabia do 10 tys. mies. Mieszka w ciasnym pokoiku z kuchnią, a mieszkanie sam sobie wyremontował. Całą duszą oddany jest pracy społecznej.

Misik Jan mieszka we Wrocławiu od lutego br. Przedtem pracował w Gdańsku. Zatrudniony jest jako brygadzista w hali pras w fabryce śrub „Archimedes". Na swym odcinku pracy zdołał się już wybić i otrzymał awans.

Malinowski Bolesław, pracownik PKP ma kłopoty rodzinne. Małe roczne dziecko mu choruje. Mam pokoik z kuchnią — mówi — ale w mieszkaniu prawie wcale nie ma światła dziennego. Jak w takich warunkach dziecko ma być zdrowe? Radny Malinowski pracuje w samochodziarni jako brygadzista przy montowaniu silników.

Radny Bożek jest zwyczajnym robotnikiem w Elektrowni Miejskiej, zarabiającym ok. 6 tys. zł. miesDo Wrocławia przybył przed 2 laty ze Lwowa. „Nie wiem czy zasłużyłem na ten wybór, ale będę się starał w miarę moich sił dobrze służyć miastu — mówi na zakończenie.

Stanisławczyk Gabr. pracuje w Parkiecíarni SPB jako trakowy. Z pracy jest zadowolony. Jest przewodniczącym Rady Zakładowej. Ta funkcja jest dość ciężka, ponieważ ciągle musi ingerować u dyrektorów, broniąc interesów robotnika..

Oto kilka słów od nowych radnych miejskich. Każdy z nich jest pełen zapału do pracy i każdemu z nich dobro miastu i klasy robotniczej leży na sercu.

T.T.

Chcieli koniecznie

mieć ślub

Stanisław Jurak zawarł w październiku 1946 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu małżeństwo z Marianną Dzik, z którą znał się poprzednio już kilka lat.

Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie przeszkoda natury formalnej: mianowicie, Jurak w 1933 roku zawarł małżeństwo w Lublinie z Emilią Krokowską i nawet doczekał się syna..

W kilka lat potem porzucił żonę i zainteresował się bliżej Marianną Dzik, która wiedziała, że Jurak jest człowiekiem żonatym. Mimo to oboje nie uznali za przeszkodę poprzedniego małżeństwa i zawarli nowe.

Świadek, zastępca urzędnika Stanu Cywilnego zeznał, że Jurak pouczony o przepisach warunkujących zawarcie małżeństwa, podpisał oświadczenie, iż z jego strony nie zachodzi żadna przeszkoda.

Sąd Okręgowy skazał każdego z nie legalnych małżonków na karę dwu lat więzienia.

Na mocy amnestii karę Marjannie Dzik umorzono.

Notatnik wrocławski

✪ **Prof. W. Sierpiński** nowy doktor honorowy naszego uniwersytetu wyjeżdża niebawem do Indii i Pakistanu, zaproszony w celu wygłoszenia wykładów. Trzeba dodać, że niedawno nadano prof. Sierpińskiemu jedno z b. wysokich odznaczeń, członka-korespondenta Paryskiej Akademii Nauk. Przed prof. Sierpińskim godność tę piastował tylko jeden Polak — prof. Emil Godlewski, biolog.

✪ **Konkurs na najlepszą gazetkę** ścienną ogłosiła OKZZ. Gazetki na konkurs z terenu Dolnego Śląska nadsyłać należy na adres: Wydz. Kulturalno - Oświatowy OKZZ, Wrocław, ul. Mazowiecka 17. Wyróżnione gazetki będą wysłane na konkurs ogólnopolski z okazji Kongresu Zjednoczenia.

✪ **22 nowe sklepy** postanowiła otworzyć we Wrocławiu Spółdzielnia Powszechna jeszcze przed 8 grudnia.

✪ **Pracownicy Powszechnej Spółdzielni** uchwalili jednodniowy zarobek przekazać na rzecz strajkujących we Francji górników.

✪ **Sprzedaż trutki na szczury** postanowiono przedłużyć do dnia 30 listopada. Kto do tej pory nie zdążył nabyć trutki, ma jeszcze czas naprawić błąd. Jak wiadomo uchylanie się od obowiązków, nakładanych przez akcję odszczurzania jest surowo karane.

✪ **W Leśnicy otwarto** w lokalu Miejsk. Urzędu Obwodowego (MUO) Oddział Miejskiej Biblioteki Publicznej. Wypożyczalnia czynna jest we wtorki i czwartki od 16 do 19 i w soboty od 15 do 18.

✪ **Fabryka Konfekcji Odzieżowej** odniosła nowy sukces. W ogólnopolskim konkursie zespołów świetlicowych spośród zespołów dolnośląskich pierwsze miejsce zajął chór żeński tej fabryki pod kierownictwem Michała Dąbrowskiego. Radio wrocławskie nadaje dziś o godz. 20.45 pieśni robotnicze w wykonaniu odznaczonego chóru.

✪ **Bolączki zaopatrzenia świata pracy** w artykuły pierwszej potrzeby będą rozpatrzone na specjalnej konferencji, która odbędzie się 6 grudnia o godz. 10 w dużej sali OKZZ (ul. Mazowiecka 17). W konferencji wezmą udział Zarządy okręgów i oddziałów Zw. Zawodowych z Wrocławia oraz przedstawiciele Powiatowych Rad Zw. Zaw. z wielkich ośrodków przemysłowych, delegaci Rad Zakładowych wielkich zakładów pracy, przedstawiciele Komisji Specjalnej z delegatury wrocławskiej oraz z powiatów, delegaci Izby Przemysłowo-Handlowej i zrzeszeń kupieckich, Ligi Kobiet, partii politycznych i spółdzielczości. Prócz zaradzenia bramkowzą opatrzeniu, konferencja omówi przeciwdziałanie zwyżce cen przed świętami.

✪ **Kobiety w ciąży** otrzymują od Ubezpieczalni Społecznej pakiety zawierające: 100 gr. waty, 100 gr. ligniny, 1 metr gazy, 3 sztuki przewiązek pępkowych z agrafką, 3 sztuki kopertek sterylnych, 200 gr spirytusu denaturowanego, 10 gr dermatolu, 20 gr pudru, 5 gr jodyny.

✪ **2 dni na Odbudowę Warszawy** postanowiła przepracować Spółdzielnia Pracy konfekcyjnej „Kobieta" we Wrocławiu, stosownie do apelu kopalni „Zabrze Wschód".

✪ **Przypominamy:** dziś o godz. 10 w sali 329 gmachu Politechniki odbędzie się miesięczne zebranie członków akademickiego koła Tow. Przyjaźni Polsko - Czechosłowackiej.

✪ **Tradycyjne „Andrzejki"** urządza 30 listopada Polski Czerwony Krzyż w salach restauracji „Cafe Savoy". Zabawa rozpoczyna się o godz. 20-tej. Przygrywać będzie orkiestra jazzowa Władysława Rossy. Wstęp zł 150.

✪ **Komu przysługują** wyprawki niemowlęce — usłyszymy dziś o godz. 11.50 w pogadance radiowej, zorganizowanej staraniem OKZZ.

Przerwa

Dziś, o godz. 14-tej w związku z wyburzaniem budynku przerwany zostanie ruch linii tramwajowej nr. 6 na odcinku Dubois — Jagiełły. Tramwaje linii nr. 6 kursować będą tylko od B. Żeleńskiego przez Stalina do mostu Uniwersyteckiego.

W godzinach rannych i popołudniowych kursować będą ponadto tramwaje „E" na linii Boya Żeleńskiego — Słowiańska — Pomorska — Rynek.

Studenci czują się pokrzywdzeni

Czy ulgi w teatrach należą się akademikom

Wrocław jest miastem wyższych uczelni — miastem akademickim. Nie potrzeba uciekać się do danych statystycznych. Wystarczy spojrzeć na ruch uliczny, pasażerów tramwajowych i autobusowych, na odcinek każdej pracy, wszędzie czapki akademickie.

I Wrocław kocha swą młodzież akademicką, interesuje się każdym przejawem jej życia, a jednocześnie...

Posłuchajmy co mówią akademicy.

— Jesteśmy młodzi i żądni poznania wszystkiego, co nam jest dostępne i do czego mamy prawo. Istnieją ulgowe bilety do teatrów dla członków związków zawodowych, zamknięte przedstawienia OKZZ, ale nie istnieją ani ulgi akademickie ani nie ma zamkniętych przedstawień wyłącznie dla akademików.

Jesteśmy przecież dziećmi tych środowisk, które do ulg mają prawo. Nie na wszystkich wydziałach Uniwersytetu i Politechniki, WSH czy innych uczelni możemy pogodzić naukę z pracą.

Trudno odmówić słuszności narzekaniom studentów. Bratnia Pomoc prawdopodobnie zajmie się tą sprawą.

Z sali sądowej

Za kradzież lamp radiowych

Sąd Okręgowy we Wrocławiu w trybie doraźnym osadził Karola Purwina b. kierownika sekcji gospodarczej Centrali Handlowej Przemysłu Elektrotechnicznego we Wrocławiu na 6 lat więzienia za kradzież lamp radiowych.

Na podstawie uzyskanych informacji funkcjonariusze Okręgowego Inspektoratu Ochrony Skarbowej we Wrocławiu zajęli u Pawła Hordyka 21 lamp radiowych produkcji dzierżoniowskiej. Wówczas Hordyk oświadczył, że lampy dostarcza mu kierownik sekcji gospodarczej CHPE. Przeprowadzona u Purwina rewizja doprowadziła do wykrycia 18 lamp.

W trakcie przesłuchania Purwin przyznał się, że w sierpniu br. zabrał dwukrotnie z magazynu lampy radiowe: pierwszy raz 71 szt., drugi raz 35 szt. Kradzieży dokonał w ten sposób, że dorobił klucz do drzwi magazynu i wchodził do niego w czasie pracy, kiedy magazyn nie był zaplombowany. Lampy pakował od woreczka i chował w niezajętym pokoju na trzecim piętrze, a po pracy wynosił do domu. Następnie sprzedawał lampy za pośrednictwem Pawła Hordyka, b. pracownika tejże centrali oraz Stanisława Skalskiego. Jak wynika z zeznań paserów lampy radiowe, których dostarczał Purwin były typu AZ1 i AL1, przy czym przeważały AL1. Cena jednej sztuki lampy typu AL1 wynosi 2500 zł, a typu AZ1 — 750 zł. W tych warunkach CHPE poniosła stratę na przeszło 450.000.

Sąd doraźny po przesłuchaniu świadków skazał go na 6 lat więzienia i utratę praw publicznych i honorowych.

Widowiska i imprezy

Teatry

TEATR WIELKI — niedziela dn. 28 bm. godz. 19-ta „Wyspa pokoju"

TEATR POPULARNY — niedziela dn. 28 bm. godz. 19-ta „Seans".

TEATR MŁODEGO WIDZA — ul. Rzeźnicza 12 — dziś godz. 12,30 przedstawienie zamknięte dla szkół „Czerwony Kapturek".

„FOTOPLASTIKON" — ul. Gen. Świerczewskiego 27 — wyświetla codziennie „DZISIEJSZA PALESTYNA"

Kina

„ŚLĄSK" — ul. Świerczewskiego 67, „Siostra lokaja" (amer.) godz. 15,15, 17,45 i 20.

„WARSZAWA" — ul. Tredry 16, „Zielone lata" (amer.), godz. 15,15, 17,45 i 20,15.

„SCALA" — nieczynne z powodu remontu.

„POLONIA" — Kino Młodzieżowe — ul. Żeromskiego 53 „Dzieci kapitana Granta" (radz.) — godz. 16,18 i 20.

„PIONIER" — program aktualności — Polska Kronika Filmowa nr 48/48 — Życie i twórczość Michała Anioła — w godz. 15, 16, 17, 18, 19 i 20 ul. Stalina 71.

„TĘCZA" — ul. Kościuszki 177 — „Skrzydlaty dorożkarz" (radz.) godz. 16, 18 i 20.

„FAMA" — Psie Pole — „Statek pułapka" (radz.) w dni powsz. godz. 19ta, w niedz. godz. 16, 18 i 20. Czynne w piątki, soboty i niedziele.

CYRK
BRACI MUSZYNSKICH
plac róg Stalina i Słowiańskiej
ostatnie POŻEGNALNE przedstawienia niedziela 16,15, i 19,30.
Program urozmaicony.

Nocne dyżury aptek

Pod „Gwiazdą" — ul. Stalina 41
„ „Słońcem" — ul. Traugutta 121
„ „Różą" — ul. Olszewskiego 75
„Mikołaja"" — Mikołaja 46

Sylwetka Majakowskiego

W ramach projektowanego cyklu imprez Klubu Inteligencji Pracującej odbył się w ubiegły piątek odczyt z recytacjami na temat „Majakowski — poeta socjalistycznej epoki." Odczyt wygłosił mgr. W. Kulikowski.

Ze względu na to, że prelegent przebywał przez długi czas w Związku Radzieckim i ze względu na szereg nowych i nieznanych szerszemu ogółowi danych, obrazujących zarówno tło epoki, jak samą postać Majakowskiego, odczyt wypadł bardzo interesująco. Mgr. Kulikowski przedstawił Majakowskiego jako piewcę rewolucji i socjalizmu, jako człowieka żywego, zespolonego ściśle nie tylko z zachodzącymi w owych latach przemianami politycznymi i społecznymi, ale i kulturalno-literackimi. Życie Majakowskiego, barwne i atrakcyjne, jest doskonałą ilustracją wrastania młodego pokolenia radzieckiego w socjalizm, jest wyznaczeniem drogi, jaką to pokolenie literackie musiało iść, aby przedzierając się przez błędne ścieżki futuryzmu i symbolizmu, dotrzeć wreszcie do pełnego wyrazu realizmu socjalistycznego, opromienionego najszlachetniejszym romantyzmem pracy. Z chaosu lat powojennych i z krzyżujących się prądów poetyckich Majakowski umiał wynieść rzeczy najwartościowsze, odrzucając całą ich bezplanowość, mglistość i fanfaronadę. Jedną z pozostałości po futuryźmie jest forma Majakowskiego, dostosowana doskonale do ekspansywności jego wierszy.

Odczyt ilustrowany został recytacjami poezji Majakowskiego w języku rosyjskim, co pozwoliło słuchaczom w pełni ocenić melodyjność wiersza i wspaniałą rytmikę, zanikającą zupełnie w przekładach.

Barwność odczytu pozwoliła przymknąć oczy na pewne niedokładności językowe. (lg)

WIARA, ZAPAŁ, PRACA

Jest już dobrze, a po Kongresie będzie jeszcze lepiej

WROCŁAWSKA Fabryka Obrabiarek wyrasta jak oaza ładu i pracy z morza gruzów dzielnicy grabiszyńskiej. Na dziedzińcu pusto, tylko zza murów hali i baraków słychać szczęk rozpędzonych maszyn i zgrzyty szlifierek.

W małym, ciepłym pokoiku baraku, gdzie mieści się Rada Zakładowa, jej przewodniczący ob. Julian Ciapierzyński łapie się za głowę:

— Ludzie, teraz wywiad? Kto ma na to czas? Do 8-go blisko. Musimy wszystko wykończyć do czegośmy się zobowiązali. To kwestia ambicji załogi i jej honoru.

— Jak jest u was ze współzawodnictwem?

— Istnieje już oddawna na każdym odcinku pracy. Tyle serca, ile wkłada nasza załoga w pracę już nawet dziś, kiedy setna obrabiarka ukończona i pracujemy na nadnormę — nie spotyka się chyba wszędzie.

— Kto przoduje w pracy?

— Mamy wielu przodowników. Taki np. Prądzyński—400 proc. normy, Fr. Sadowski z narzędziowni—248 proc., Henryk Martyka — tyle samo. Kaleta wyrabia 304 proc., Janowicz — 222 proc., nasz wychowanek fabryczny Śpiewak—220 proc., a takich jest więcej. Tylko że my pracujemy tu na 3 zmiany i ci, których wyliczyłem, są teraz nieobecni. A to też jeden z przodujących— wskazuje nam 40-letniego mężczyznę o wybitnie energicznej twarzy i ruchach.

— Kołdra jestem, Eugeniusz — przedstawia się sekretarz Rady Zakładowej i prezes koła PPS. — Ale mi się spieszy!

Jest warszawiakiem. Już w wieku lat 17 posiadał papiery fachowca. Uczęszczał do gimnazjum im. Mickiewicza. Przez 5 lat pracował jako mechanik okrętowy w Marynarce Wojennej, potem z dr. Koelichenem przy pantostatach w Szpitalu Ujazdowskim, wreszcie w Wojskowej Fabryce Wynalazków Radiowych. Powstanie Warszawskie i...

— Mieli mnie już wszyscy za nieboszczyka — mówi — bo nas Niemcy rozebrali, pędząc przed czołgami. Znaleźli ubranie z nazwiskiem, więc już mi grób wyznaczyli. Wywieźli mnie do Wiednia; stamtąd przyszedłem tu, dźwigać z gruzów fabrykę i... pracować.

— Kto jest od was delegowany na zebranie wyborcze delegatów kongresowych?

— Inż. Mierosław Wierzbicki, dobry fachowiec i specjalista oraz robotnik Jan Sadowski, wzorowy pracownik, wyjątkowo pilny i akuratny w pracy. A u nas to ważne. W naszej fabryce robota jest bardzo precyzyjna, do 1/100 mm tolerancji. Jedna strugarka składa się z 500 części, które nieraz sami musimy dorabiać.

— Co robicie na uczczenie Kongresu Zjednoczenia?

Ob. J. Ciepierzyński, długoletni pracownik fabryki w Chrzanowie mówi:

— Proszę popatrzeć tutaj—wskazuje nam przez okno równy, gładki plac. Tu była dżungla, kotłowisko starego żelastwa, gruzów i bunkier poniemiecki. Powiedzieliśmy sobie: do Kongresu ma tu być porządek. Własnymi rękami wyprzątnęliśmy śmietnisko. Bunkier rozbijaliśmy młotami. Cała załoga bez wyjątku przyłożyła rękę. Zrobiliśmy boisko siatkówki, bieżnię i skocznię.

— Jesteście zadowoleni z mieszkań?

— Lwia część mieszka na Oporowie. Odczuwamy jeszcze trochę głód mieszkaniowy, ale kończy się remont 2 bloków. Uzyskamy tam 22 mieszkania. Mniej więcej 70 proc. pracowników jest zadowolonych. Mamy nienajgorszą stołówkę. opieka lekarska zapewniona. Przede wszystkim pracujemy w zgodzie i harmonii: dyrekcja z radą załogową, a robotnicy z nami. Wszystko idzie w pracy gładko i składnie. Zarobki są niezłe, przeciętnie 12.000 zł. Maksymalny zarobek 40.000 zł, minimalny 5 tys. zł. Jeden miernik wyciągnął raz 42.000.

Wychodzimy na podwórze.

— To jest nasz towarzysz, dyrektor techniczny Ignacy Kuchciński, repatriant i też jeden z przodujących w pracy — pada uwaga.

Ob. Kuchciński 30 lat spędził na zachodzie — w Niemczech, Francji i Holandii. Powrócił z całą rodziną. Wywiadu udziela błyskawicznie:

— Co zrobiłem? A no plan był robiony na 26 maszyn a teraz zakończyłem już 36. Ludzie uciekali, bo nie było premii. Teraz premie już są. Było zimno — piec już jest Miał kosztować 20 milionów zł., zrobiło się za 200. tys. Ot i wszystko!

Mija nas 2 młodych ludzi w szarych ubraniach roboczych. Okazuje się, że to również przodownicy: Marian Korda i Jan Kin Obaj mają „na sumieniu" wiele usprawnień i wynalazków, ulepszających pracę.

— Jakie to są wynalazki?

— Et, wynalazki — mówi Korda. — Małe usprawnienia i koniec.

— Usprawniłem skalę rękojeści i inne drobne części — tłumaczy trochę wymowniejszy Kin.

Spotykamy jeszcze ob. Kołdrę.

— Co mam powiedzieć na pożegnanie naszym czytelnikom od przodowników pracy Wrocławskiej Fabryki Obrabiarek?

Prosimy napisać, że jest dobrze, a po Kongresie będzie jeszcze lepiej!

Emzet.

Regulacja rzek, potoków i kanałów

W ciągu czterech lat uregulowano w Polsce 7.300 km rzek, potoków i kanałów oraz wykonano ponad 3.500 km wałów kosztem 1 miliarda złotych przedwojennych. Dla całkowitego pokrycia pilnych potrzeb kraju w dziedzinie podstawowych melioracji należy jeszcze uregulować około 20 tys. km rzek, potoków i kanałów oraz wykonać ok. 2 tys. km wałów.

Ochroną przed powodzią są obecnie również zbiorniki retencyjne, które zatrzymują falę przez poprzeczne zamknięcie rzeki betonowym murem. W dorzeczu Wisły posiadamy dwa takie zbiorniki, w dorzeczu Odry 19 mniejszych, o łącznej pojemności 118 milionów m³, oraz dwa większe o pojemności 130 milionów m³. Ilość ta nie jest jeszcze wystarczająca. Trzeba zbudować jeszcze zbiorniki o pojemności 3 miliardów m³. Prace te podjęte będą już w roku następnym. Roboty tegoroczne dają całkowite zabezpieczenie przed nawałem wiosennych wód.

TRIUMF ZESPOŁOWEGO WYSIŁKU

Pola ryżowe w... Czechosłowacji

Pionierski eksperyment słowackich repatriantów

Na południe od miejscowości Kozarovca na Słowaczyźnie w dorzeczu Wagu i Małego Dunaju leży wieś, która od z górą roku zdobywa sławę nie tylko w Czechosłowacji ale i w innych krajach Europy.

Do niedawna mieszkała tu ludność węgierska, którą repatriowano, a na jej miejsce przybyło ok. 2 tys. Słowaków z Węgier. Ta właśnie gromada słowackich repatriantów zasłynęła niebawem nie tylko w Czechosłowacji, lecz i za granicą. A źródłem tej sławy stała się pracowitość i przedsiębiorczość skromnych wieśniaków.

Borykając się po powrocie z obczyzny z ciężkimi warunkami powojennego życia, repatriancí słowaccy w poszukiwaniu dróg do podniesienia swej stopy życiowej — zorganizowali spółdzielnię produkcyjną. Postanowili wspólnie pracować dla wspólnego dobra.

Zgodnym wysiłkiem założyli na początek spółdzielczy sad, a następnie przystąpili do realizacji niezwykle śmiałego zamiaru: Postanowili założyć pierwszą w Czechosłowacji plantację ryżu.

Już pierwsze przygotowania do tego niezwykłego przedsięwzięcia wywołało

SENSACJĘ W CAŁEJ CZECHOSŁOWACJI

Władze nie poskąpiły poparcia pomysłowej gromadzie, co jeszcze bardziej spotęgowało zapał ludności do pracy. W krótkim czasie repatriancí z Węgier wybudowali na swych polach rozległą sieć kanałów, niezbędnych do prawidłowego nawadniania ryżowych plantacji. Zainstalowano zespoły pomp i wśród zainteresowania całej czechosłowackiej opinii dokonano pierwszego wysiewu egzotycznej rośliny.

Niebawem 20-hektarowa powierzchnię spółdzielczych pól pokryła zielona ruń. Z całego kraju zjeżdżały tłumy ciekawych, by podziwiać niezwykły w tej części Europy widok, przypominający dalekie Chiny.

Przez długie miesiące letnie co wieczora rozpoczynały pracę stacje pomp, napełniając gęstą sieć kanałów olbrzymią ilością wody, niezbędnej do wegetacji wybrednej rośliny. Gdy zamilkły monotonne dźwięki pracujących pomp, rozpoczynał się nad ryżowymi polami z oddali słyszalny,

POTĘŻNY ŻABI KONCERT,

trwający do późnej nocy. Wilgotne pola ryżowe i nawodnione kanały stały się bowiem siedliskiem niezliczonej ilości żab, dla plantacji zupełnie nieszkodliwych.

Rośliny ryżowe wzrastały znakomicie, wzbudzając powszechną radość. Z początkiem października, gdy wysokość ich przekroczyła metr, na spółdzielczych łanach zaczęły pojawiać się pierwsze kłosy.

— Zupełnie podobne do kłosów owsa! — mówili z podziwem liczni turyści, którzy nawet z odległych okolic przybywali, by zobaczyć pierwszy czechosłowacki ryż.

Pod koniec października nastąpiło uroczyste rozpoczęcie zbiorów. Przybyli liczni przedstawiciele władz z Pragi i Bratysławy, przedstawiciele partii politycznych, Zw. Rolników Słowackich i wielkie rzesze społeczeństwa. Uroczystość ta odbiła się głośnym echem w całej prasie czechosłowackiej i zagranicznej; wzmianki o niej czytaliśmy również we wszystkich gazetach polskich. Pionierski wysiłek 2-tysięcznej grupy słowackich repatriantów zasługiwał na rozgłos.

Zbiory wypadły znakomicie, nie ustępując zbiorom ryżu na Węgrzech. Plon z hektara wyniósł przeciętnie 20 kwintali. Dało to ogółem około 4 wagony ryżu. Ilość ta oczywiście nie pokryje w całości zapotrzebowania Czechosłowacji. Eksperyment ma jednak inne znaczenie, bardziej doniosłe: dowiódł, że uprawa ryżu w tej szerokości geograficznej jest możliwa i może być opłacalna, uniezależniając kraj od kosztownych dostaw zza granicy.

I to jest najpiękniejszy plon pionierskiej pracy słowackich repatriantów.

RADIO

29 LISTOPADA 48. PONIEDZ.

5,10 Sygnał czasu i pobudka młodz. 5,15 Wiadom. poran. 5,20 Koncert poranny dla świata pracy 6,00 Gimn. 6,10 Dziennik 6,25 Muzyka 6,50 Program dnia 7,00 Wiadom. dzien. poran. 7,15 Muzyka 7,25 Lekcja języka rosyjskiego 7,40 Muzyka 8,00 Poradnik gosp. domowego 8,10 Muzyka 8,55 Szkolna Gazetka Radiowa dla klas starszych 9,15 Inform. ogólnopolskie 9,20 Skrzynka PCK 9,30 Wszechnica radiowa 9,50 Lok. program dnia 11,40 Aud. szkolna dla klas młodszych 11,57 Sygnał czasu i hejnał 12,04 Wiadom. południowe 12,20 Koncert solistów 13,45 Aud. dla ... 14,30 Skrzynka dla dzieci 14,45 Muz. rozrywk. 14,50 Wiadom. wrocławskie 14,57 Inform. Radiof. Przewodowej 15,00 Inform. Polski Płd. 15,15 Aktualla z Krakowa 15,25 W kręgu zdarzeń literackich 15,30 „Książki mówią", pog. dla dzieci 15,45 Muzyka popularna 16,00 Dziennik popołudniowy 16,30 „Ze wspomnień starego działacza", aud. dla młodzieży 16,50 W 2-gą rocznicę zawarcia umowy PPS i PPR" 17,00 Koncert rozrywk. 17,50 „Jak pracują murarze w Związku Radzieckim", pog. 18,00 Józef Haydn — Kwartet XI D-dur 18,20 Pieśni Duparca 18,35 „Uliczka Klasztorna", powieść radiowa 18,48 Aud. literacka 19,00 Muzyka 19,40 Wszechnica Radiowa 20,00 Dziennik wieczorny 20,45 Muzyka 21,00 Recital fortepianowy artystki radzieckiej 21,30 „Rok 1917", montaż słuchowiskowy 22,00 „Melodie operetkowe" 22,45 Muzyka rozrywkowa 23,00 Ost. wiadom. 23,10 Muzyka taneczna 23,20 Program na jutro 23,30 Hymn.

Zakład Gorseciarski
Helena Nalepa
z ul. Świdnickiej f-ma **Telimena**
przeprowadził się na
ul. Lelewela Nr 17 m 2
dojazd 0, 2, 4, 6, 10,
do Pl. Słonecznego 11180

Ministerstwo Przemysłu i Handlu
Państwowe Technicum Korespondencyjne
Szkolenie zawodowe pracowników handlowych
kształci czynnych pracowników i kandydatów do zawodu
specjalności: **Handel detaliczny**
Handel zagraniczny
Handel hurtowy i branżowy
Rachunkowość z księgowością
Stenografia itp.
Zapisy przyjmuje: Biuro Technicum Warszawa, ul. Sienna Nr 16. K 6785
(Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy).

UWAGA! UWAGA!
POTAŻ ŻRĄCY, NADBORAN SODU, KWAS BORNY, BORAKS, SIARCZAN GLINU, SOLVENTNAFTE, WAPNO CHLOROWANE, KWASY ORGANICZNE, NIGROŻYNY, oraz wszelkie chemikalia, artykuły gumowe techniczne i galanteryjne, farby suche i lakiery, artykuły gospodarcze, kosmetyki i inne.
P O L E C A — po najniższych cenach dla przemysłu, handlu, rzemiosła i instytucji.
Sprzedaż hurtowa —
Centrala Handlowa Przemysłu Chemicznego
Oddz. Wrocław, ul. Komandorska 18 tel. 27-22, 27-21
Pododdziały: Jelenia Góra, ul. Prez. Bieruta 5,
K 6813 **Wałbrzych, ul. Niepodległości 183.**

SZKOŁA kier. inż. Jerzego Klebera.
WROCŁAW II ul. Kutaisa nr 20a
przyjmuje stale zapisy.
K-6422

UŁUSZENIA DROBNE

HANDLOWE

PRZEWOZY towarów, plac Solny telef 35-81
K 6340

SAMOCHÓD Horch V-8 o nowym silniku, tapicerunku, oszklony — niewykończony sprzedam okazyjnie. Oglądać można codziennie w godz. 15—21 Wrocław — Krzyki, ul. Pretficza 17 (obok DOW). 11076

OPEL-Kadet w bardzo dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość: Wrocław-Krzyki, ul. Krzycka 15a 11140

SZCZELIWA (pakunki) azbestowe, konopne, bawełniane, suche, impregnowane. Wrocław, Listwan-Ska, Pomorska 17. K 6449

ZIMNE ognie oraz świeczki choinkowe dostarcza firma „MERKURY" Kraków, Stradomska 10, tel. 566-15 K 6315

FORMY do wypieku opłatków, elektryczne, węglowe, różne, sprzedam. Wrocław, Ludwisarska 22. 11103

CITROEN wóz ciężarowy 4 ton, po generalnym remoncie do sprzedania. Wiadomość Krzyki, ul. Krzycka 15a. 11167

SILNIK Dekawu 4-cylindrowy lub Olimpia Górna, oraz samochód Dekawu 2-cylindrowy kabriolet, stalowa karoseria może być zdekompletowany — kupię. Trojanowski, Warszawa, Hoża 42, tel. 8-25-02. K 6741

KUPIMY 2 opony 17 X 550 i 2 opony 18 x 450 — tylko w dobrym stanie. Wytwórnia Win M. Mościcki i S-ka, Wrocław, ul. Witosa nr 25. K 6805

MEBLE, komplety, pojedyńcze w wielkim wyborze sprzedaje sklep Stalina nr 131. 11186

SILNIK Adler-Junior kupię. Bagiński, Warszawa, Salezego 4, tel. 8-25-02. K 6740

POSAD POSZUKUJĄ

PORTIER - palacz poszukuje pracy. Zgłoszenia: Jeleniogórskie „Słowo Polskie" pod „Solidny". K 6718

GORSECIARKA - krojczyni - instruktorka, poszukuje odpowiedniej pracy. Zgłoszenia do „Słowa Polskiego" pod „Gorseciarka". 11130

BIEGŁA maszynistka ze znajomością korespondencji, referencje bardzo dobre, poszukuje pracy. Zgłoszenia pod „A. M." 11187

WOLNE POSADY

ODLEWNIA Karłowice, Wrocław, ul. Żmigrodzka 143 zatrudni od zaraz 1 laboranta. Zgłoszenia do Wydziału Personalnego. K 6747

POTRZEBNY pracownik techniczno-budowlany z praktyką biurową. Podania i życiorys kierować pod adresem: Spółdzielnia Pracy Budowlanej „Budowa", Wrocław, Rynek nr 8 I piętro, telefon nr 22-22. 11184

STOLARZE budowlani — akordziści zostaną przyjęci. Wrocławska Spółka Budowlana, Ustronie 1, boczna Stalina. K 6814

LOKALE

POKÓJ sublokatorski z niekrępującym wejściem potrzebny. Zgłoszenia: Kasa „Spólnota", 1 Maja 58a. K 6801

POSZUKUJĘ 3—4 pokoje z wygodami z meblami lub bez koło Rynku. Na zamianę Łódź lub za zwrotem kosztów. Oferty „Słowo Polskie" pod „3". 11163

POSZUKUJĘ willę lub 3—4-pokojowe mieszkanie z wygodami umeblowane lub nie. Dzielnica Sępolno — Zalesie, blisko tramwaju. Na zamianę Łódź lub za zwrotem kosztów. Oferty „Słowo Polskie" pod „4". 11164

NAUKA

KOREPETYTORKA rutynowana udzieli lekcji. Świętokrzyska 57, róg Prusa, Żeromskiego, mieszkania 13 lub 12. 11178

POSZUKIWANIA RODZIN

KTOKOLWIEK wiedziałby o adresie Katarzyny Szaszkiewiczowej z domu Jerychowskiej. Sprawa majątkowa. Zgłoszenia: „Słowo Polskie" Wrocław pod nr „11148". 11148

RÓŻNE

SZUKAM studentkę I-go roku — kompletną sierotę, która zechce być adoptowana. Zgłoszenia: „Słowo Polskie" pod „Matka". 11181

UWAGA! Lalki naprawia i odnawia fachowo. Wytwórnia — Wrocław, ul. Miernicza 25. K 6700

TRANSPORTY samochodowe dolekobieżne i miejscowe wykonuje DSP Nowowiejska 20/22, tel. 30-32. K 6363

CENNIK OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia w tekście przy szerokości 1 szpalty do 70 mm — 55 zł. za 1 mm, od 71 — 120 mm — 70.— zł za 1 mm, od 121 — 200 mm 85.— zł. za 1 mm, od 201 — 300 — 105.— zł za 1 mm ponad 300 mm — 135.— zł. za 1 mm. *Ogłoszenia za tekstem:* **do 70 mm 35.— zł za 1 mm, od 70 — 120 mm 45.— zł za 1 mm, od 121 — 200 mm — po 55.— zł za 1 mm, od 201 — 300 mm — po 70.— zł za 1 mm, ponad 300 mm — po 90. — zł za 1 mm.** *Nekrologi:* **do 70 mm — po 30.— zł za 1 mm, od 71 — 120 mm po 40.— zł za 1 mm, od 121 — 200 mm — po 85.— zł za 1 mm, od 201 — 300 mm po 110.— zł za 1 mm, ponad 300 mm — po 130.— zł za 1 mm.** *Ogłoszenia drobne:* **po 25.— zł za 1 słowo, dla poszukujących pracy po 15.— zł za 1 słowo. — Zastrzeżenie miejsca w tekście — do 50 mm przy ogłoszeniach jednoszpaltowych 50% drożej — większe i dwuszpaltowe — 100% drożej. Za niedzielę i święta dopłata 30%. Ogłoszenia drobne — minimum 10 słów — maximum — 40 słów. Konto PKO Nr. VIII — 135.**

Sport

Z odprawy wyszkoleniowców PZPN

Piłkarstwo na drodze do potęgi

Delegaci naszego okręgu na konferencję wyszkoleniową PZPN, zastępca kpt. sportowego Wiśniewski i trener Pras przywieźli z Warszawy dużo wiadomości, z którymi trzeba się podzielić z dolnośląskim światkiem sportowym. Na podstawie planu zakreślonego na najbliższy czas, planu, który uwzględnia przede wszystkim wyszkolenie młodzieży i mas piłkarskich, widać jak dobrze sport polski wyszedł na zamianie przedwojennych „mecenasów" na GUKF i kierownictwa pięciu pionów na jakie sport polski został podzielony.

JUNIORZY I „ORLĘTA"

PZPN nie poprzestał na stwierdzeniu, że piłkarstwo nasze znalazło się w impasie. Zrobiono już b. dużo, ażeby podnieść poziom naszych reprezentantów, nie zapominając przy tym ani na moment o szkoleniu „Orląt" i juniorów.

Szkoda, że okręg wrocławski (chociaż i my mamy na tym polu pewne osiągnięcia) nie dorównał wspaniałym wynikom okręgu krakowskiego i śląskiego. Tym niemniej nie zapominamy o obozach w Świdnicy i Kowańcu, na których nie brakło naszych zawodników. PZPN przeprowadził poza tym kurs dla instruktorów w Koszęcinie. Dał on pierwsze kadry przeszkolonych jednolicie trenerów, którzy pracują już we wszystkich okręgach.

REORGANIZACJA WŁADZ

Postanowiono, w myśl wypowiedzi delegatów okręgów, rozbudować natychmiast wydziały wyszkoleniowe na czele których stać będą wiceprezesi. Zgodzono się również z tym, że wszędzie zaprowadzona zostanie instytucja kapitanatów sportowych, współpracujących jak najściślej z wydziałem wyszkoleniowym.

PZPN przeznaczył 9 milionów zł. na cel szkolenia kadry trenerskiej wprowadzając rewelacyjne jak na stosunki polskie projekty szkolenia działaczy sportowych. Oprócz przedmiotów o charakterze czysto sportowym, przeprowadzona będzie praca nad szkoleniem ogólnym.

Gwardia zaczyna boje

Dziś o godz. 12 odbędzie się w Hali przy ul. Mieszczańskiej pierwszy występ „mistrzowski" gwardzistów wrocławskich.

Przeciwnikiem Gwardii jest doskonały zespół komb. Pafawagu. Zawody będą bardzo ciekawe, a kilka walk wpłynie na układ tabeli najlepszych bokserów naszego okręgu.

12 klubów na pierwszym zebraniu DOZTS

8 grudnia — mistrzostwa

Dnia 25 bm. w lokalu ŻRKS „Gwiazda" odbyło się zebranie organizacyjne Dolnośląskiego Związku Tenisa Stołowego przy udziale przedstawicieli 12 klubów: Pafawagu, CPN, IKS, Gwiazda, Elektrownia, ZKS, Gastronomia, YMCA, Odra, Wyż. Szkoła Sztuk Pięknych, PPB, Fabr. Obrabiarek.

Na zebraniu został wybrany zarząd komisaryczny, który będzie sprawował funkcje aż do walnego zebrania Związku.

Na czele zarządu stanął jako prezes ob. Kargier, wiceprezes — inż. Wortman, sekretarz — Kuszmierski, kap. sportowy — Ciupryk, skarbnik — Jankiewicz, gospodarz — Sadowski. WG i D — Kukawka, WSS — Issel i jako członek ob. Bułacik. Na pierwszym posiedzeniu zarządu, które odbyło się po zebraniu organizacyjnym, uchwalono, że w dniach 4 i 5 grudnia br., zostanie zorganizowany turniej otwarcia sezonu.

Udział w nim mogą brać zawodnicy stowarzyszeni i niestowarzyszeni.

Bliższe szczegóły podamy w następnym komunikacie. Poza tym uchwalono, że w dniu 6 grudnia rozpoczną się mistrzostwa drużynowe Dolnego Śląska we wszystkich podokręgach.

Siedzibą Okręgu jest lokal ŻRKS „Gwiazda" przy ul. Pomorskiej 11/13. gdzie trzeba kierować zgłoszenia zawodników oraz wszelką korespondencję. (R)

Pamięci działacza

Zarząd Wydziału Spraw Sędziowskich DOZPN postanowił uczcić pamięć zmarłego tragicznie działacza sportowego Leopolda Jednominutowym milczeniem, które poprzedzi wszystkie zawody piłkarskie rozgrywane w naszym okręgu i wszystkie obrady Kolegium Sędziowskiego.

Kalendarzyk sportowca

NIEDZIELA 28.XI.1948 R.

PIŁKA NOŻNA.

Żary — Jel. Góra, w Żarach, o puchar miast D. Śląska.

BOKS O MISTRZ. KL. B.

Wrocław. Pocztowiec — Gwardia Jawor, godz. 11.00 hala sportowa Pocztowca, ul. Grabiszyńska.

Pafawag II — Gwardia Wr. godz. 12.00 — hala przy ul. Mieszczańskiej.

Podchorążak — Zapłon II, godz. 17.00 hala przy ul. Mieszczańskiej.

Wałbrzych: Lustrzanka — Budowlani Wr.

Górnik — AZS Wr. zaw. towarzyskie.

Legnica: Zjednoczeni — Promień Żary.

Dziewiarz — Polonia Św.

N. Ruda: Czarni — Atom Św.

Lubań: ZMP Lubań — Gwardia Leg.

O MISTRZOSTWO KLASY PAŃSTWOWEJ

Cracovia — Garbarnia, ZZK — ŁKS, Polonia B. — Tarnovia, Rymer — Wisła, Widzew — Warta, Ruch — Legia, Polonia W. — AKS. (Gospodarze zawodów na pierwszym miejscu).

PIŁKA RĘCZNA

Jel. Góra. Turniej piłki ręcznej (siatkówka i koszykówka); eliminacje drużyn YMCA Wrocław, Jelenia Góra i Kraków, przed mistrzostwami Polski.

SZERMIERKA

Trójmecz AZS Wrocław, Lublin i Poznań w szabli i florecie.

Telefon... ekspres... radio...

Panek — środkowy pomocnik SKS-u — Wrocław, wobec nieodpowiedniego zachowania się w lokalu klubu na wniosek Zarządu SKS-u, został przez Zarząd DOZPN zdyskwalifikowany na dwa lata.

Hańsz — lewoskrzydłowy „Samorządowca" — Wrocław, został przez macierzysty klub zdyskwalifikowany na okres roczny. Z powodu tego, że zarzut pod jego adresem jest b. poważny, Zarząd DOZPN skierował sprawę do PZPN, z wnioskiem o dożywotnią dyskwalifikację.

* * *

Turniej otwarcia sezonu ping-pongowego odbędzie się w dniach 4 i 5 grudnia br. w sali ŻKS — Wrocław. Zgłoszenia kanaydatów przyjmuje sekretariat Związku przy ul. Pomorskiej 11/13.

* * *

20.000 zł — wyasygnował Zarząd DOZPN na wydatki związane z organizacją sztafety młodzieżowej na Kongres Zjednoczeniowy.

* * *

W mistrzostwach ping-pongowych Wrocławia weźmie udział około 15 klubów, które zostaną podzielone na 3 grupy. Mistrzowie grup stoczą między sobą w finale bój o tytuł mistrza i wicemistrza Wrocławia. (R)

Centrala Handlowa Przemysłu Motoryzacyjnego „MOTOZBYT"

Biuro Rejonowe Wrocław ul. Adama Próchnika 135 przy DOW IV

ogłasza sprzedaż ratalną rowerów

w cenie:	**rower męski czarny**	**13.200**
	„ damski „	**14.600**
	„ męski nikłow.	**15.800**
	„ damski „	**16.100**

Przy zamówieniach zbiorowych rabat.
Należność płatna w 6-ciu ratach.
Szczegółowych informacji udziela Oddział Sprzedaży Biura Rejonowego.
K 6804

PRZEZ OKULARY FELIETONISTY

Straszą widma terminatorskie

Pewień uczeń fryzjerski zatrudniony w zakładzie na jednym z przedmieść wrocławskich skarży się na swego pracodawcę, że nie dopuszcza go do praktyki, lecz traktuje go tak, jak za dawnych czasów „panie majstrowe" traktowały terminatorów. Uczeń zamiast pracy w zakładzie, w którym miał się uczyć rzemiosła, zatrudniany był jako... niańka do dzieci, biegał po zakupy, sprzątał itp. Był po prostu „pomocnicą domową". Zamiast na fryzjera kształcił się na.. gospodynię.

Podobne stosunki panowały w pewnym zakładzie rzeźnickim w centrum miasta. Uczniowie używani byli do innych usług aniżeli to przewiduje zwyczaj praktyki rzemieślniczej.

Olbrzymia część naszego rzemiosła pojęła ducha nowych czasów. Władze otaczają opieką drobne rzemiosło, czego dowodem jest choćby ostatnia obniżka czynszów lokalowych, która faworyzuje drobne warsztaty rzemieślnicze.

W naszym modelu gospodarczym jest i będzie miejsce na drobne, prywatne rzemiosło, współpracujące z całym organizmem gospodarczym i wykonujące wespół z przemysłem państwowym plan produkcyjny. Rzemiosło zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, gdzie odbudowa wymaga istnienia jak największej ilości warsztatów rzemieślniczych ma doniosłą rolę do odegrania.

Trzeba jednak, aby wszyscy bez wyjątku rzemieślnicy pojęli, że skończył się bezpowrotnie okres dawnego „terminatorskiego" traktowania uczniów.

Dobrze się stało, że Związek Młodzieży Polskiej zwrócił uwagę na ten bardzo ważny odcinek i otoczył opieką młodzież rzemieślniczą. Miejmy nadzieję, że cytowane przez nas wypadki były tylko wypadkami wyjątkowymi i więcej takich skarg notować nie będziemy. (zg)

Czy matki mają brać przykład z dzieci

„Moda i Życie Praktyczne" Nr 33

W-161

84)

W gmachu Banku Zbożowego odbywa się konferencja, na której zebrani podkreślają zasługi prezesa Nikodema Dyzmy. W pewnym momencie zjawia się Krzepicki, oświadczając Dyzmie, że czeka na niego hr. Koniecpol

Zdziwił się tym bardzo. Nie miał najmniejszej ochoty jechać, tym bardziej, że na wieczór umówił się z Wadą. Jednakże pani Lala nie należała do ustępliwych. Zapowiadała niespodziankę, a gdy i to nie skutkowało, powiedziała wręcz, że jej mąż wyjechał za granicę, przy czym zrobiła do Dyzmy zachęcające „oko".

Nie umiał się wykręcić. Musiał przejść do swego mieszkania, przebrać się i zgodnie z instrukcją pani Lali zabrać pyjamę. Ignacemu kazał poinformować Krzepickiego o wyjeździe i zszedł ze schodów.

Pani Koniecpolska siedziała już przy kierownicy dwuosobowej półwyścigówki bez drzwiczek, który to szczegół nie wydał się Dyzmie specjalnie zachęcający do podróży.

Ruszyła z miejsca szalonym tempem, omal nie przejechała policjanta na zbiegu ulic i szczerząc zęby do swego nieco wystraszonego pasażera, dodała gazu. W kilka minut byli na rogatce. Zaczynała się tu droga prosta, jak strzała i świeżo wyasfaltowana, toteż pani Lala zwiększyła szybkość do stu dwudziestu.

— Przijemni? — zapytała.

— Nie — odparł szczerze.

— Dlaczego?

— Za szybko, oddychać trudno...

Zwolniła.

— Pan nie lubi szybkość?

— Nie lubię.

Roześmiała się.

— A ja szalenie... W zeszli roku w Muenchen na raidzie automobilowym, ja wzieła za szybkość druga nagroda, wtedy wyciągala...

Przerwał jej głośny trzask. Nacisnęła hamulec i zatrzymała wóz na skraju szosy.

— Co się stało?

— Kicha nawaliła! — śmiała się, wyskakując z auta. — No, panie, pomagać, pomagać...

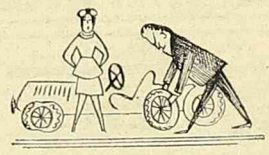

Pomógł jej odśrubować zapasowe koło i ustawić lewarek pod osią. Gdy już byli gotowi do drogi, zawołała:

— Szakrew! Brwia mi w oko zalazła!

Roześmiał się.

— Chyba rzęsa?

Ofuknęła go.

— Cicho, wszistko jedno! Proszę mi zobaczyć i poprawić, bo ręce mam brudny.

Zajrzał. Istotnie jeden włosek rzęs bardzo długich zachylił się i drażnił powiekę.

Już wyciągnął rękę, by palcem usunąć przeszkodę, gdy dostał lekkiego klapsa.

— Kto widział, ręka pan też ma brudny...

— No więc czym? — zapytał zdumiony.

— Ach, taki mądry człowiek, taki głuptas! Ustami!

Roześmiał się.

— A no, to tym lepiej.

Przesunął kilkakrotnie wargami po drgającej powiece.

— Już dobrze?

Kiwnęła głową.

— W to oko dobrze, a teraz drugie.

— Jak to? I w drugim nieporządek.

— Jeszcze nie — śmiała się — ale może być później.

Nadstawiła drugie oko, a kiedy zaczął ją całować, przywarła ustami do jego warg.

— Przyjemni? — zapytała.

— Tak — odparł.

— No to jazda!

Jednym susem znalazła się w aucie.

— Siadać! Siadać!

Maszyna ruszyła pełnym gazem.

— To choroba! — pomyślał Dyzma. — Te baby to by człowieka zjadły...

Właśnie wyjeżdżali z lasku, gdy dopędzili inny wóz. Pani Lala krzyknęła coś po francusku. Dwie młode panny odpowiedziały radosnymi nawoływaniami. Jakiś czas oba samochody szły równo, przy czym panny przyglądały się Dyzmie, a on im. Wyglądały na przystojne, chociaż trudno było za to ręczyć, gdyż obie miały okulary automobilowe, zakrywające niemal pół twarzy.

— Kto to? — zapytał pani Lali.

— Panna Iks i panna Igrek — zaśmiała się w odpowiedzi.

— Nie rozumiem.

— Bo i nie trzeba. Po cio wszystko rozumić? Przykona sie pan w Borowie.

— To one też jadą do pani?

— Aha!

— To tam więcej osób będzie?

— O nie. Jaki pan ciekawy. Zobaczy pan. Mówiam — niespodzianka.

Był zły i najeżył się wewnętrznie.

(Ciąg dalszy jutro)

F-35952

Wydawca: Sp. Wyd. „Czytelnik"

Redaktor Naczelny: Stanisław Ziemak
Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław ul. M. Nowotki 18 — tel. Redakcji 27-55, tel. Wyd. 27-54. Red. Naczelny przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 12 do 13-ej.
Sekretarz Redakcji codziennie od 11 — 13. Redakcja za dział ogłoszeń nie odpowiada. Prenumerata z odbiorem na miejscu 120 złotych miesięcznie z przesyłką pocztową 135 zł, z odnoszeniem do domu 170 złotych. PKO Wrocław Nr VIII 13-62 Druk. Sp. Wyd. „Czytelnik" Wrocław, ul. T. Kościuszki 49.

ZWIERCIADŁO

28. XI. 1948 Dodatek niedzielny »Słowa Polskiego« Nr – 44 28. XI. 1948

LESZEK GOLIŃSKI

Piosenka była krótka

Historia odrywa się od tradycyjnego toru samego jedynie stwierdzania faktów i odtwarzania ich przebiegu w sposób możliwie wierny dla uczynienia zadość samej tylko ciekawości „wie es denn eigentlich geschah?" Niezależnie bowiem od indywidualnego zabarwienia historycznych faktów, jest w nich treść dostateczna do uprawiania klasyfikacji zjawisk, poszukiwania prawidłowości i ustalania praw.

J. Sieradzki „Materializm historyczny i niektóre potrzeby polskiego dzie-

W latach trzydziestych ubiegłego stulecia Europa przeżywała rozkwit ustroju kapitalistycznego. W Anglii rosły duże fabryki, przemysł zmieniał oblicze miast niemieckich, w Polsce zbawienne reformy ks. Lubeckiego i rozwijające się zakłady przemysłowe tomaszowieckie, łódzkie i górnośląskie tworzą nową strukturę kraju. Nowy ład ogarnia jedynie nieliczne ośrodki przemysłowe: na wsi panuje jeszcze głuchy feudalizm, pojęcie narodu ogranicza się tylko do warstwy szlacheckiej. Obraz ten musimy sobie uzmysłowić, przystępując do zagadnienia nocy listopadowej, tak mylnie i tak jednostronnie oświetlanej przez całe pokolenia historyków.

Jedna formacja przechodzi w drugą, jeden ustrój z drugiego wyrasta, ale przejście z jednego do drugiego odbywa się skokami. Rewolucja listopadowa w Polsce nie była może takim skokiem, nie stanowiła zwycięstwa kapitalizmu: kapitalizm ten przechodził lata swego rozkwitu u nas znacznie później, w dobie pozytywizmu. Wieś pozostałaby do ostatnich niemal lat w ustroju feudalnym, gdyby — o ironio losu — ukazy carskie, ze względów formalnych i czysto politycznych nie zniosły pańszczyzny.

Powstanie listopadowe po insurekcji kościuszkowskiej było pierwszym świadomym zrywem pewnej części społeczeństwa polskiego. Powstanie miało wszelkie szanse zakończyć się walnym zwycięstwem i wpłynęłoby zasadniczo na dalsze dzieje naszego kraju, gdyby nie kardynalne, a chroniczne błędy, które popełnili jego organizatorzy, a nade wszystko gdyby nie ówczesny stan społeczeństwa polskiego.

Zasadniczym błędem w ocenie powstania listopadowego było zwalanie całej winy na wodzów. Mówiono po prostu tonem usprawiedliwienia i dzisiaj jeszcze słyszy się ten argument dosyć często: nie mieliśmy w decydującej chwili wodza. Zmarnowaliśmy nasz kapitał militarny, zmarnowaliśmy entuzjazm ludu przez targi i waśnie partyjne.

Gdzież był ów entuzjazm ludu? Michał Grabowski, znany ze swoich zachowawczych zapatrywań, pisał: „Smutna to rzecz i świadcząca o naszej nieudolności, że kilkaset młodzieży bez stanowiska i bez wpływu narzuciło nam rewolucję bez naszej woli i bez chęci".

Rok 1830 był rokiem rewolucji europejskich. Przez stary kontynent przebiegło drżenie, wiatr rozdmuchał iskry napoleońskie, zadrżały posady „świętego porządku". Roztańczony kongres wiedeński nie mógł na dłuższy okres czasu powstrzymać pochodu historii. Feudalizm był już formą zamierzchłą, przeżytą, zmurszałą.

Pisze pamiętnikarz powstania Barzykowski: „Od czasu rewolucji paryskiej wszystko w Warszawie było śmielsze, zuchwalsze i nawet głośno mówiono, że rewolucja będzie, bo być musi".

Owo przeświadczenie o konieczności rewolucji było objawem najbardziej znamiennym. Świadczy ono, że stosunki dojrzały do rewolucji, że nie była ona bezpłodnym aktem nierozwagi garstki belwederczyków. Świadczy ono, że przy umiejętnym działaniu, przy połączeniu nurtu narodowego z socjalnym — rewolucja musiałaby zakończyć się zwycięstwem. Niestety: oba te nurty płynęły osobno, a gdy nawet chciano je połączyć, podnosił się ze strony zagrożonej szlachty wielki krzyk protestu. Wprawdzie na Podolu szlachta w cerkwiach ślubowała znieść pańszczyznę, wprawdzie obiecano złote góry tym, którzy wstąpią do narodowego wojska, ale wszystkie te słowa pozostały czczą gadaniną. Zniesienie pańszczyzny pozbawiało pana 30 zł. p. rocznego dochodu od głowy. Jedna krowa kosztowała w owym czasie 3 zł. p.

Rewolucję starano się zmienić w pucz wojskowy. Czas najwyższy, aby znalazł się w Polsce historyk, który by potrafił spojrzeć na noc listopadową przez okulary trzeźwości.

Bo oto w pierwszej chwili Hauke i Grabowski zadrżeli od strachu, osławiony cenzor Szaniawski ucieka do Austrii, a uwielbiany potem Chłopicki broni w teatrze rozbawionych oficerów rosyjskich przed „tłuszczą". Kurnatowski każe szaserom strzelać do ludu. Jednocześnie pisano bardzo płomieniste memoriały, w których słowo „lud" odmieniało się we wszystkich formach i przypadkach. O co chodziło napoleońskim generałom, których wyrwano ze słodkiej drzemki i kazano „prowadzić rewolucję"? Zbyt oczarowani oni byli jeszcze cyfrą Napoleona i ekwipunkiem wojska, by wpaść na myśl, że na losach rewolucji może zaważyć jeszcze coś więcej, niż ilość bagnetów i waga mięsa armatniego. Generałowie obiecują więc złote góry i dozgonną wdzięczność ojczyzny za zaciągnięcie się do szeregów. „Powoływany do boju lud — pisze jednak tenże Barzykowski — zgromadził się leniwie, bo nie będąc wcale przygotowanym, nie ufał tym panom, których po raz pierwszy widział w swym życiu i lękał się, czy to nie łapka szpiegów i policji zastawiona na niego".

Toteż już od pierwszych chwil na ulicach Warszawy, poza miarowym krokiem czworoboków piechoty, panuje martwa cisza. Rozgorączkowani oficerowie wołają „Do broni", ale ich głos tonie w ciszy i ciemnościach.

Jednocześnie w powołanym sejmie, który nigdy nie mógł zebrać kompletu, ożyły wszystkie szlacheckie przywary. Wodzowie zamiast z Rosjanami — walczyli z dziennikarzami, ścierały się w izbie stronnictwa, debatowano miesiącami nad każdym projektem, płynął bezcenny czas. Był okres, kiedy wieś rzeczywiście czekała na sygnał, na konkretne ulgi, na zniesienie pańszczyzny. Do tych ludzi nie można było trafić argumentem patriotyzmu, bo nie znano tam jeszcze pojęcia narodu. Ich pozyskać mógł tylko ten, kto przychodził zdjąć im kajdany feudalizmu z rąk.

Był jeden jedyny człowiek w owych dniach, który umiał patrzeć daleko. Nazywał się Jan Olrych Szaniecki i ubolewać należy, że nazwisko to nie pojawiło się dotąd w żadnym podręczniku historii. Człowiek ten jeszcze przed wystąpieniem orędownika demokracji Mochnackiego pisze 6 stycznia 1831 w „Dzienniku Powszechnym Krajowym": „Potrzeba zainteresować lud rzeczą, a nie słowy, potrzeba stan, w jakim się znajduje, zmienić na lepszy. Nieśmy mu zniesienie poddaństwa, pańszczyzny, wolność zarobkowania, własność gruntową, bezwarunkowe wynagrodzenie niewłaścicielom."

Tymczasem dojrzewa szybko rewolucja socjalna. Lud Warszawy wychodzi na ulice. 4 grudnia zbyto go mglistymi obietnicami, oślepiono blaskiem Chłopickiego. Jakby na ironię losu najbardziej reakcyjny generał staje się bożyszczem rewolucji, która miała ruszyć naprzód koło historii. Daremnie Krępowiecki występuje w obronie włościan, daremnie Szaniecki stawia formalne wnioski parlamentarne 28 lutego, Biernacki 28 marca, Szaniecki 29 marca („Naród ma prawo powiedzieć, że nikomu w Polsce nie wolno być Murzynem"). Rozprawy sejmowe w sprawie zniesienia pańszczyzny zadały ostateczny cios powstaniu: zniechęciły one włościan. W Sandomierskim dochodzi do oporu w czasie poboru do wojska. Bogdański w swoich pamiętnikach pisze o pewnym chłopie, który mu się zwierzał: „Nie będziemy mieli Polski, póki chłopi jej nie odbiją, a nie odbiją jej, nie mając przekonania, że odbijają dla siebie".

9 czerwca Szaniecki woła w sejmie: „Myli się, kto mniema, że rewolucja narodowa obejść się może bez socjalnej. Socjalna jest środkiem do narodowej, przez nią ostatnia tylko istnieć może". Słowa dosyć dziwne, jak na owe czasy.

Wszystkie wnioski Szanieckiego upadają jednak, zbijane ustawicznie ze względów formalnych zwyczajnymi metodami parlamentarnymi. Nadchodzi 15 sierpnia, ostatni moment, kiedy demokraci mogli przeprowadzić swoje postulaty. Lud Warszawy znowu wychodzi na ulice, karze zdrajców. Przez kilka godzin widmo prawdziwej rewolucji stuka do okien struchlałych generałów. Niestety, demokraci nie mają jasnego programu, nie wiedzą, o co walczyć. Rewolucja socjalna upada. Paskiewicz dobija się do bram Warszawy: za kilka tygodni upadnie i narodowa.

Feudalizm szlachecki, podobnie jak ów czarnoksiężnik Marksa, nie umie już opanować stosunków, przez siebie wytworzonych. Jest w agonii. Zaprzedaje ojczyznę, aby obronić swoje morgi. Ta ironia losów powtarzać się będzie we wszystkich zaborach odtąd jeszcze kilkakrotnie.

Wszystkie te, znane i nieznane sprawy przytaczam tylko w celu wystosowania apelu, który coraz częściej rozlega się w Polsce. Czas najwyższy, aby drogą rozsądnego rewizjonizmu historycznego zmienić naświetlenie powstań w Polsce. Nie rodziły się one nagle i nie umierały bez przyczyny. Powstanie listopadowe nie przepadło także bez echa, historia nie wywędrowała razem z emigracją za granicę. Kraj pozostał. Pozostały miliony ludzi. Strzały, oddane nocy listopadowej, pożar na Solcu szybko ogarnął coraz to większe i większe połaci kraju. Nie był to pożar powstania. Był to pożar nowej idei, nowych prądów, które wkrótce jak upiór zaczęły krążyć po Europie.

Powstanie listopadowe tragiczne było, ale nie bezpłodne. Nic w dziejach nie przemija bez skutku.

Goszczyński, płomienny bard powstania, pisał w kilka lat później:

„Siódma wieczorem, dwudziesty dziewiąty
Oto najlepsza z twych pieśni piosenka.
O tak, tej jednej, tej krótkiej piosenki
Nie oddam za przyszłość całą...!!

Piosenka była porywająca, brzmiały w niej tony wielkiej nadziei. Mogła stać się hymnem, niestety była zbyt krótka.

LESZEK GOLIŃSKI

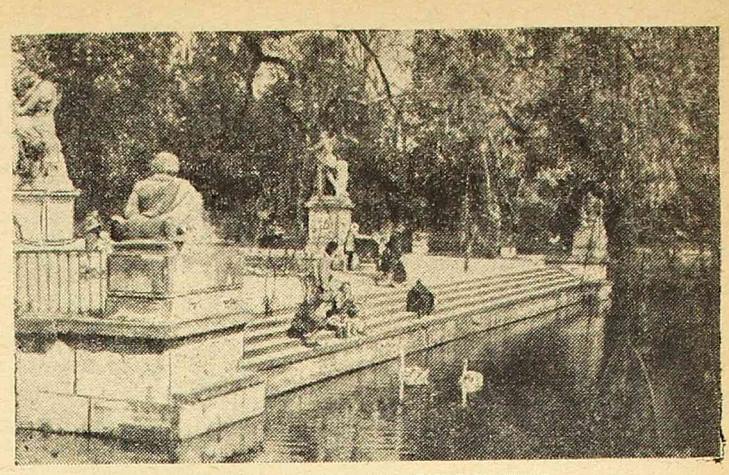

FRAGMENT PAŁACU ŁAZIENKOWSKIEGO

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Chopin u Radziwiłła

Książe — meloman, protektor artystów,
dłonią ze śnieżnych skinąwszy batystów,
rzekł, uśmiech posyłając z żabotowych krez:
— Princesse!
Altesse royale, mon cousin!
Voici Monsieur Chopin!
I, w mahoniowym zasiadłszy fotelu,
czekał, aż dźwięki klawikordu tonów,
od ścian odbite wytwornych salonów,
powrócą ucho pieścić w czułym trelu.
A wnuki króla, co, wbrew etykiecie,
sentymentalnie przygrywał na flecie
i, zmusztrowawszy swych gross - grenadierów,
korespondencją zabawiał Wolterów —
kiwnęły głową z szambelanów ścisku
ku młodzieńcowi o owym nazwisku.
Gwar cichnął...
Goście księcia wśród zabawy
pragnęli usłyszeć artystę z Warszawy,
którego sława poprzedziła chyża,
dyliżansami lecąc do Paryża.
Gwar cichnął...
Profil o wyniosłym czole
chwilę się oczom ukazał przy stole
i pośród gości sunął, gdzie wskazano
w jarzących świecach lśniące forte - piano.
Siadł... Zwiódł po włosach smukłopalcą ręką
i płacz rozbudził w wiolinie piosenką:
Hej!
Grać, fujarko chciej,
na łąki, na bory i pola!
Graj
na ten cały kraj,
gdzie dzisiaj łzy i niedola!
Hej!
W łzach się jeno śmiej
przez pola, przez bory i łąki!
Graj
i pociechę daj
na ciężką godzinę rozłąki...
... Zatrzymał się. Pieśń swoją zwijał i poszerzał,
z wiolinu bemolami ku basom wybiegał
i cisnął pośród paru poszarpanych zgrzytów
melodię, którą tętnią dzwony Karmelitów:
Więźnie, więźnie, kto jesteście?
Więźnie, dzwony biją w mieście!
Słuchaj, w lochu zakopany:
śmierć — to żywot!
strąć kajdany!
Więźniu, więźniu, zleć się Bogu!
podpal słomę na barłogu!
Więźniu! Wyjdzie na jaw zbrodnia
Kiedy spłoniesz, jak pochodnia!
Więźniu!...
... Łka pieśnią::: To Warszawa płacze mu przez palce!
Spiskowi — bohaterzy i szpiegi — padalce!...
Taki ból, taka rozpacz wcieliła się w klawisz,
aż zdumiały się Niemce:
— Der spielt aber slavisch!
Nie francuska muzyka jest w tej inwokacji.
A on, zapamiętany w swej improwizacji,
po strunach klawikordu rozpętał bezwiednie
pieśni skargi, miłości, pieśni przepowiednie
całą Polskę okutą wyrzucił na struny
i grał marsz odwetu, grał zemsty pioruny!
Słuchacze, choć porwani melodią głęboką,
Nie pojęli dziwnego forte confuoco —
ale książę zrozumiał.
Dotknął ręką czoła,
skąd uporczywej myśli odgonić nie zdoła,
i gdy tony pobudką biły przez powietrze
lica mu się chyliły — bledsze... coraz bledsze...

Czytelnicy robią gazetę

Wielki konkurs „Słowa Polskiego"

Z dniem 1 stycznia 1949 r. pismo nasze ukazywać się będzie w zwiększonym formacie. W związku z tym nasz dotychczasowy dodatek niedzielny „Zwierciadło" ulegnie również zmianom.

Zwracamy się z apelem do Czytelników, aby nadsyłali swoje uwagi na temat wyglądu przyszłego dodatku niedzielnego.

W związku z tym ogłaszamy konkurs na najtrafniejsze odpowiedzi na następujące pytania:

1) jaki ma być tytuł nowego dodatku literacko - społecznego „Słowa Polskiego?"

2) Co chciałbyś znaleźć na łamach nowego dodatku?

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem sekretariatu Redakcji „Słowa Polskiego", Wrocław, ul. Nowotki 13 — do dnia 15 grudnia.

Najlepsze odpowiedzi drukowane będą na łamach „Słowa Polskiego" i nagrodzone cennymi książkami.

PROF. STANISŁAW KOLBUSZEWSKI

Praca ludzi soplicowskich[1]

WRAŻENIE ogólne, jakie sprawia lektura „Pana Tadeusza" jest takie, że ludzie soplicowscy w pierwszym rzędzie bez miary i bez końca piją i jedzą. Pod tym więc względem tryb ich życia przypomina obraz Polski szlacheckiej 17 i 18-go wieku, gdy pan wiódł żywot niefrasobliwy, a chłop nań ciężko pracował, wyzyskiwany niemiłosiernie.

Tutaj co prawda o pracy chłopa tylko ogólnie się wspomina. Mickiewicz nie pokazuje jej jako samoistnego obrazu, ale rzuca jej najogólniejsze kontury na tło poematu. „Pan Tadeusz" nie jest bowiem ani poematem o pracy, ani nie daje glorYfikacji pracy — t. zn. ani nie ma zamiaru jednostronnego pokazania życia polskiego, ani nie ma celów dydaktycznych i moralistycznych.

„Pan Tadeusz" jest poematem o narodzie polskim, a pokazuje go w taki sposób, w takiej formie, w jakiej przedstawiał się on istotnie w końcu XVII i na początku XVIII wieku. Tu zaś zwrócić trzeba uwagę i na to, że poeta wybrał na ten cel moment, w którym goście się zjechali w odwiedziny do Sędziego. Zgodnie z historią, zgodnie z atmosferą staropolską trzeba było z tego powodu urządzić przyjęcie — i ono stało się ośrodkiem kompozycyjnym pierwszych dziesięciu ksiąg.

Potem jednak Mickiewicz pozostał wiernym klimatowi poematu i nawykowi kompozycyjnemu i ośrodkiem kompozycyjnym dwu ostatnich ksiąg uczynił także przyjęcie, mianowicie przyjęcie z okazji zaręczyn Tadeusza z Zosią.

Ponieważ zaś w Soplicowie znaleźli się wtedy wielcy wodzowie polscy, Dąbrowski, Kniaziewicz, Machowski, Giedroyć, Grabowski, wobec tego przyjęcie musiało być podwójnie uroczyste i wspaniałe. Wreszcie i to wydobyć trzeba na jaw, że na siedem dni akcji poematu przypadają aż... dwie niedziele! Wszystko to sprawiło, że motyw pracy w „Panu Tadeuszu" musiał cofnięty być w głąb. A jednak życie polskie w „Panu Tadeuszu" nie przedstawia się tak beztrosko, jak to się w pierwszej chwili wydaje.

Dwie kategorie szlachty: posesjonatów, których przedstawicielem jest Sędzia i proletariat szlachecki, Dobrzyńskich, pokazał tu Mickiewicz. Dobrzyńscy są cofnięci w pomacie na plan drugi, a pracują od świtu do nocy, sami uprawiają rolę, sami zajmują się gospodarstwem domowym, ich robota w polu niczym nie różni się od pracy chłopa. Stanowią oni w poemacie kategorię ciężko pracujących. Są to robotnicy na swoim.

Niemniej i inni bohaterowie, przedstawiciele innych zespołów szlacheckich w „Panu Tadeuszu" — pracują. Jednak ich praca nie może być w ogóle zestawiana z tamtymi. Rzecz to bowiem oczywista, że ani Podkomorzy ani Sędzia nie pracują w ten sposób, w jaki pracują Dobrzyńscy,, czy też „jako zaciężne chłopstwo". Sędzia jest ziemianinem, jest kapitalistą siedzącym na wsi; ma ładny majątek dziedziczny, do którego dołączyły się jakieś inne jeszcze włości otrzymane od rządu rosyjskiego. Jest nawet rzucona brzydka sugestia, jakoby sędzia był konfidentem rządu carskiego, posądzonym o kolaborację, zwolennikiem Targowicy i jakoby za to oraz za sprawki swojego braciszka otrzymał te dobra.

Nie o to jednak w tej chwili idzie, ale o fakty inne, znacznie ciekawsze. Oto ten posesjonat - kapitalista pracuje nie tylko w swoim sędziowskim zawodzie, ale pracuje także — na roli, a obowiązki swoje spełnia sumiennie.

Sędzia, choć utrudzony, chociaż w [gronie gości,
Nie chybił gospodarskiej ważnej [powinności:
Udał się sam ku studni. Najlepiej [z wieczora
Gospodarz widzi w jakim stanie [jest obora;
Dozoru tego nigdy sługom nie po[ruczy,
Bo Sędzia wie, że oko pańskie ko[nia tuczy.

Ze słów tych wynika najoczywiściej, że Mickiewicz celowo silnie uwypuklił ów fakt: pracy Sędziego, pracy codziennej, w dniu powszednim i w niedziele i święta, niezależnie od tego czy są goście, czy ich nie ma... Sędzia sam bierze udział w pracy w polu, jest przy orce i przy żniwach, w każdą rzecz sam wgląda, a jego dobrej gospodarce, jego zapobiegliwości Mickiewicz wystawił świadectwo słowami początkowymi poematu o tych licznych kopicach zboża, co świecą gęsto jak gwiazdy i o równie licznych pługach od wczesnego ranka orzących łany ogromne. Oczywiście praca ta dosyć niewspółmiernie wygląda przy ciężkiej orce pańszczyźnianej jego chłopów.

LUDZIE soplicowscy pracują w sposób odmienny od chłopów i od Dobrzyńskich. Do Soplicowa Podkomorzy „na sądy graniczne" zjechał, a więc dla spełnienia swoich funkcji urzędowych i w akcji samego poematu występuje on jako urzędnik, ta zaś praca miała wonczas tak sam charakter, jak dzisiaj. Podkomorzy przyjechał na komisję; musi zapoznać się ze sprawą, którą ma rozstrzygnąć, a do tego służy nie tylko szperanie w aktach, ale nawet rozmowy towarzyskie i przechadzki, będące w istocie badaniem terenu, zapoznawaniem się z nim.

Że zaś ten, który był „niegdyś urzędnik znakomity i poważny", na urzędzie swoim zasługi nie małe położył, to ocenił to należycie sam twórca. Dlatego z jego woli na wiosnę 1812 roku, po wkroczeniu wojsk francuskich i polskich do kraju nad błękitnym Niemnem położonego, Podkomorzy „przez powiatu stany zgodnie konfederackim marszałkiem obrany" został i zaraz w tym nowym swoim charakterze urzędowym normalny tok urzędowania podjął.

Pierwszym jego aktem wtedy był przyjazd do Soplicowa, ażeby mógł jako reprezentant wojewódzkiej władzy Jacka Soplicę przywrócić „do cześci" i znowu w rzędzie prawych patriotów zmieścić, a w imieniu cesarza Napoleona za jego dawne czyny bohaterskie nadać mu Legii Honorowej znaki kawalerskie. Zatem od pierwszej do ostatniej księgi Podkomorzy jest wprowadzony w funkcji urzędnika służbowo przebywającego w Soplicowie.

Z INNYCH, dalszoplanowych osobistości pracuje każdy, choć każdy pracuje odmiennie i z większą lub mniejszą intensywnością. Wojski jest rzadca w domu i majątku Sędziego, zastępuje go w gospodarskich robotach, jest także dworskim kuchmistrzem i w tym charakterze widzimy go żmudnie zapracowanego. Pracuje woźny jako urzędnik, który „roznosił pozwy, ogłaszał intromisje, robił wizje, przywoływał aktoraty, etc." i w poemacie w tych funkcjach Mickiewicz go przedstawił.

Ta cała praca tych i innych bohaterów jest pokazana jakby na wesoło, nikt na nią nie narzeka i nie płacze, nikt od niej jednak się nie uchyla, ani nią nie przechwala i na jej temat nie deklamuje. Nie widzimy jej w całym patosie dostojeństwa, ale za to doskonale widzimy jej efekty we wzorowo zaprowadzonym soplicowskim gospodarstwie. Nie mógł „Pan Tadeusz" jednakże być poematem tylko o pracy, bo Mickiewicz inne sobie zadanie artystyczne postawił, a było nim — pokazać życie polskie, stworzyć poemat o narodzie.

Nie zapominajmy, że „Pan Tadeusz" jest poematem szlacheckim i że przedstawia on życie w dworkach niezbyt realistycznie, gdyż cały ten obraz jest jednym wyidealizowanym wspomnieniem. Jeśli „praca" ludzi soplicowskich niezbyt jest uciążliwa i razi w zestawieniu z feudalizmem panującym jeszcze wtedy na wsi polskiej, nie możemy więcej wymagać od autora, niż dokładne przedstawienie środowiska, z którego wyszedł, które ukochał i odmalował w dalekim Paryżu najpiękniejszymi barwami tęsknoty.

[1]) Fragment książki o Mickiewiczu pt. „Epopeja"

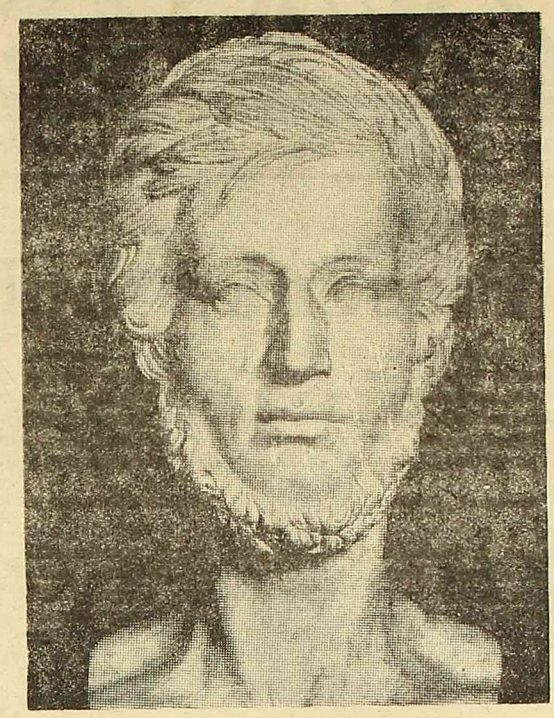

POPIERSIE ADAMA MICKIEWICZA

Dynamizm życia wrocławskiego czeka na plastyków

Z wystawy „niezależnych"

Nowa wystawa „niezależnych" to jakby „coś miłego dla każdego". Tych, którzy interesują się problemami formy i koloru w nowoczesnej sztuce, zastanowią zapewne prace *W. Kamińskiego, M. Łańcuckiego* czy *M. Jurczenki*, artystów, którzy śmiało i konsekwentnie szukają coraz to nowych rozwiązań formalnych, dążąc do syntezy i daleko idących uproszczeń dla osiągnięcia i spotęgowania wyrazu formy i koloru.

Ci zaś, którzy szukają różnorodnych finezji kolorystycznych, znajdą je w malych studiach czy to *M. Dawskiej, H. Krzetuskiej, E. Gepperta* czy też w trzech pracach o subtelnym kolorycie *B. Wiktora* (zwłaszcza w pięknej martwej naturze), w błękitnych subtelnościach studiów *S. Kopystyńskiego* i w pracy *A. Willa*. Też i *W. K. Holler* szuka nowych rozwiązań w jasnej gamie, szeroką plamą operuje *W. Pogonowska*. Zwrócić też należy uwagę na obrazy *B. Babeckiego, M. Bieleckiego, J. Miśkiewicza i H. Wieczorka*.

Licznie reprezentowane są na wystawie pejzażowe studia akwarelowe jak *D. Czajki, F. Drabika* czy *Wojewódzkiego*. Studia te cechuje bezpośredniość w odczuwaniu i ujmowaniu natury. *Malarskość i piękno architektury wrocławskiej* znalazły pełny wyraz w pracach *D. Czajki*. Warto by te prace zebrać i zachować dla Wrocławia.

Studia portretowe wystawiają *Borzęcka-Kozłowska, I. Ponikowska i F. Zawielak*. Podobieństwo modela i łatwe nieraz efekty w niektórych z tych prac zajmują twórcę więcej aniżeli istotne problemy plastyczne.

W dziale rysunków i grafiki wśród wielu innych prac studia *L. Dołżyckiego* i *S. Dawskiego* wyróżniają się smakiem i kulturą artystyczną. Subtelne rysunkowe studium drzew daje *M. Wojciak*. Efektowne i zręcznie rysowane są akty przez M. Bieleckiego. Wrocławska archiiteturę rysuje *H. Łepkowska-Giecewicz*, akty *Modlibowski*. Motywy morskie interesują obecnie *F. Potyńską*. Grafikę użytkową reprezentuje *J. Rybicka*.

Nowością we Wrocławiu jest metaloplastyka *Ch. Goldberga*. Prawdziwą niespodziankę sprawił swym dobrym rzeźbiarskim studium głowy *S. Kopustyński*. Wiele wdzięku ma praca *I. Proszowskiego*.

W czasie WZO został przez Władze Centralne zakupiony i wyróżniony obraz *S. Dawskiego*, ciekawe studium kolorystyczne, przedstawiające Most Grunwaldzki wśród rusztowań, niejako symbol odbudowującego się Wrocławia. Czyżby podobne tematy nie interesowały więcej naszych plastyków (poza *S. Grabczykiem, który tematowo nawiązuje do motywu pracy i odbudowy Wrocławia (studia: „Buldozer" i „Brukarze")* Ileż to podobnych tematów spotkać można na każdym kroku. DYNAMIZM ŻYCIA WROCŁAWSKIEGO CZEKA NA PLASTYCZNY WYRAZ!

Na-wa-ra.

To, o czym się mówi

Latająca scena — Godziny nadliczbowe — Bania z poezią

Teatr Ziemi Opolskiej, jak obchodzący swój jubileusz lotnik, został niedawno milionerem, to znaczy zanotował fantastyczną liczbę przejechanych kilometrów. Tłukł się po t.zw. prowincji, wystawiał spektakle w niewiarygodnych budach, w remizach i szopach strażackich, gdzie się tylko dało, w pogodę i niepogodę. Artyści często musieli uzupełniać swoją garderobę drżąc z zimna czy cisnąć się w ponurych klitkach, zaimprowizowanych od hoc na szatnie.

Jeśli wierzyć krytyce, Teatr Ziemi Opolskiej mimo swojej pasji włóczenia się po zakazanych dziurach, nie należy wcale do teatrów najgorszych. I owszem, poziom jego stoi wcale wysoko, każde przedstawienie opracowane jest starannie.

Można się sprzeczać na temat, czy teatr powinien siedzieć na miejscu i spełniać dostojnie rolę t.zw. placówki i t.zw. ogniska, czy też ma dotrzeć tam, gdzie się ludziom o teatrze ani nie śniło, gdzie otwierają szeroko usta, patrząc na spektakl i tygodniami potem rozprawiają o dziwnym wydarzeniu.

Można się sprzeczać, czy teatr powinien występować na byle jakich scenach w byle jakich budach, kiedy to ani dekoracji nie można ustawić, ani suflera umieścić, ani sceny porządnie oświetlić. Ucierpi przecież na tym poziom sztuki, przeziębić się mogą aktorzy.

Można się sprzeczać, ale chyba nie warto.

Bo każdemu, komu naprawdę na sercu leży dotarcie sztuki do jej nowych konsumentów, komu naprawdę zależy na pozyskaniu nowego widza, stanie się jasne, że Teatr Ziemi Opolskiej dobrą obrał drogę. I że jego jubileusz „kilometrowy" powinien być opublikowany na łamach całej prasy polskiej, tak samo, jak się publikuje nazwiska przodowników pracy.

Po co to piszemy? Bo wiadomo nam skąd inąd, że pewien teatr prowincjonalny na Dolnym Śląsku wyjechał obrażony z jednej miejscowości, gdzie podobno nikt nie zaprosił górników i nie ułatwił reklamy, a z drugiej wyjechał czym prędzej, bo zbyt wysokich opłat żądano za salę. W innej znowu miejscowości teatr tkwi na miejscu i nosa nie wychyli poza swój rejon, a raczej swoją salę. Wystarczy mu wiecznie ta sama publiczność, t.zw. teatralna, na którą może liczyć, wystawiając kilka przedstawień.

A jednak ta zagrzebana i zapomniana prowincja także ma prawo do teatru. Tym bardziej, że na owej prowincji znajdują się stutysięczne miasta (Wałbrzych), karmione w dalszym ciągu albo szmirą, albo czystą zakrapianą w najbliższym szynku.

Na owej „prowincji", a także w pewnych miastach, które mają poważne stołeczne ambicje, bardzo często urządzane są t.zw. akademie. To znaczy stawia się na podwyższeniu stół, okryty zielonym suknem lub czerwonym płótnem, na stole stawia się karafkę, a za karafką prelegenta. Prelegent mówi przeciętnie około godziny, z tym, że od czasu do czasu się zmienia. Zazwyczaj barwne tło tworzą t.zw. poczty sztandarowe, patrzące bezmyślnie słuchaczom w twarz, flaga narodowa i chór, śpiewający okolicznościowe pieśni.

Potem występują, witani owacyjnie, artyści teatru, ściągnięci tutaj, aby spełnić swój społeczny obowiązek. Zazwyczaj jest to kilka tych samych nazwisk, powtarzających się nieodmiennie przy każdej okazji i często w ciągu jednego dnia odwalających kilka podobnych „uroczystości". Artyści deklamują z patosem wiersz, gorzej bywa, gdy znajdzie się między nimi śpiewaczka, która występuje ze swoim nieśmiertelnym repertuarem. Rozlegają się huczne oklaski, przy czym najgłośniej klaszczą pierwsze rzędy, podczas gdy ostatnie cichaczem torują sobie drogę odwrotu.

Cóż pozostaje po takiej „akademii"? Uczucie przeraźliwej nudy, mętne wspomnienie karafki na stole i zakurzone bibułki o barwach narodowych, zwisające tygodniami i miesiącami z sufitu świetlicy.

Dziwne, że nie znalazł się jeszcze żaden satyryk, który by we właściwy sposób opisał kilka takich pił. Może satyra prędzej dotarłaby do świadomości organizatorów, niż zwyczajna nota.

Czy koniecznie musimy obrzydzić sobie każdą uroczystość? Są przecież w każdej fabryce dobrzy mówcy, istnieją jakieś zespoły świetlicowe, są kierownicy świetlic. Niech zdobędą się na trochę inwencji, niech wymyślą wreszcie coś nowego, aby ludzi zainteresować, porwać. Aby, wyszedłszy z dusznej sali, powrócili nieraz tam myślą. Dopiero wtedy okolicznościowa akademia spełni swoje znaczenie.

Powinniśmy wreszcie oderwać się od starych, przedwojennych jeszcze szablonów. Nastrojów świątecznych nie wytworzy się zielonym suknem i karafką z wodą ani smętnymi bibułkami u sufitu. W obchodzie powinni brać udział WSZYSCY słuchacze. Jeśli występują zaproszeni artyści — niech dadzą coś nowego. Jeśli ktoś przemawia — niech powie coś mądrego. Jeśli śpiewamy — to wszyscy.

Rozruszajmy akademie i zebrania, bo inaczej będą one tylko odrabianiem nadliczbowych godzin pracy.

Po każdej takiej uroczystości natychmiast napływają do każdej redakcji w naszym kraju wiersze. Przychodzą w pięknych kopertach, z dołączonym listem, w którym autor domaga się tonem kategorycznym natychmiastowego ich wydrukowania.

Są i inni, groźniejsi, którzy przychodzą osobiście. Jeden ofiarował mi raz za wydrukowanie swego „wiersza" wieczne pióro, inny groził, że jest członkiem partii, inny wreszcie piłował dzień po dniu, wytrwale, systematycznie, z zabójczą zajadłością.

Nie byli to bladzi młodzieńcy ani drżące pensjonarki. Przeciwnie: tędzy, siwowłosi często ludzie, zdolni, trzeźwi fachowcy, których nie wiadomo skąd napadło pisanie wierszy.

Mamy ogromnie dużo poetów. Gdyby każdy z nich rzeczywiście obdarzony był talentem, bylibyśmy krajem ukochanym przez muzy. Gdyby każdy z nich tworzył rzeczy nieśmiertelne, rozpłynęlibyśmy się pewnego dnia w chwale i poezji.

„Poeci" tacy cierpią najczęściej na t.zw. kompleks narodowy. Dawniej trzeci, teraz pierwszy maj przynosi tysiące wierszy. Wspina się ktoś na iglicę — wiersz. Otwarto wystawę — wiersz. Zamknięto wystawę — wiersz. O Ziemiach Odzyskanych i Odrze i Nysie napisano już ogromne poematy. Odra zawsze rymuje się z „modra", czasami z „szczodra", raz było z „hydra" (oczywiście hitlerowska). Poeci łkają z zachwytu, pęka nad nimi bania potriotyzmu; zjednoczenie partii robotniczych nie pozostanie bez echa.

Już teraz zaczynają napływać wiersze noworoczne. Zawczasu. Aby można było należycie ocenić walory każdego elaboratu po kolei. Piszą inżynierowie, dyrektorzy, robotnicy i starsze panie. Tracą cenny, bezcenny czas. Przepisują na czysto, ładują do koperty i wysyłają. Czasem do jednej, czasem do kilku redakcji naraz. Od lat. Może się przecież wreszcie ukaże.

W Stanisławowie przed wojną istniało pismo, w którym każdy niefortunny poeta miał prawo za niewielką opłatą umieścić swój wiersz i swoje nazwisko. Czy nie można by wskrzesić takiej instytucji? Powodzenie murowane.

Ktoś stuka do drzwi pokoju redakcyjnego. Na pewno z wierszem. Muszę skończyć.

L.G

ROMAN WORCELL

Sprawa Lucyny

Fragment powieści pt. „Odwety"

Od czasu gdy Niemcy opuścili Sowiniec, Buratyński niechętnie schodził do wsi. Unikał sołtysa obawiając się, by ten nie obarczył go jaką pracą „dla idei". Całą energię i zapał skierował w prace gospodarskie. W ciągu trzech dni razem ze szwagrem wywiózł obornik pod ziemniaki i przyorał go. Z pomocą Lucyny i Heleny wybrał ziemniaki z kopca i posortował je na boisku — sadzeniaki osobno, do jedzenia osobno.

Dwa dni zbierali kamienie z pola, po czym wiele czasu zajęło im ogradzanie pastwiska, wstawianie nowych słupków i zaciąganie drutu. Te rzeczy Hattwigowie w ostatnich latach wojny, może z powodu braku sił roboczych, zaniedbali. Ukośne ścieki na polnej drodze też trzeba było przekopać, gdyż wiosenne ulewy mogły porobić głębokie wyrwy w koleinach. W ogrodzie stale była jakaś praca, Helena sama nie mogła dać rady, a Tekli już trudno było się schylać. Zresztą ona w ogóle niechętnie wychodziła z domu, stale tylko krzątała się po kuchni, przy-

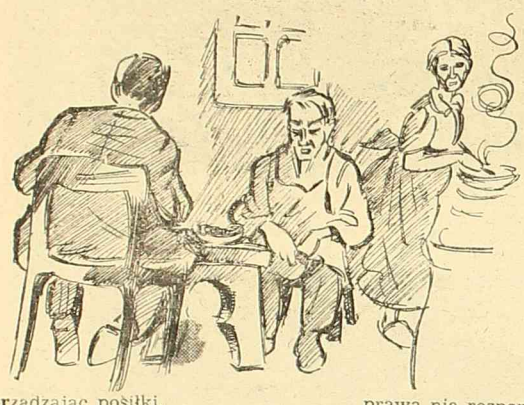

rządzając posiłki.

Lucyna stanowczo nie chciała pracować na Sowińcu, a ponieważ rodzice nie pozwalali jej odejść, czekała aż Buratyńscy sami ją zwolnią. Aby to osiągnąć, zachowywała się wyzywająco, pracowała coraz niedbalej i w dalszym ciągu nie chciała mówić po polsku. Kleta nieraz z powodu niej doprowadzony do wściekłości, czerwienił się jak burak.

— Słuchaj no szwagier, ty tę Lucynę przypilnuj jakoś, bo ona się robi niemożliwa. Ja jej każę to, a ona tamto, ja jej pokazuję tu, a ona tam. Smarkula, żre najwięcej z nas, a nic nie robi.

Buratyńskiego ubodło to powiedzenie: „żre najwięcej z nas". Nic mu nie odpowiedział, ale pomyślał sobie, że niech Bóg broni, by Kleta był jedynym gospodarzem na Sowińcu.

— Już się odżywił, już zapomniał o głodzie w Borówce — mówił później do Heleny, — teraz komuś wypomina, że dużo żre. Jeżeli tak dalej pójdzie, to będzie nam chciał w talerze patrzyć.

Helenę też oburzyło to powiedzenie Klety, ale swoją drogą sprawę Lucyny stawiała ostro.

— Czemu ci tak na niej zależy? Przecież ona już nam wcale nie potrzebna, damy sobie bez niej radę.

— Ach, niepotrzebna, niepotrzebna — odburknął tylko i nic więcej nie mówi. Tu przecież nie o to chodziło, czy Lucyna potrzebna, czy nie. Jemu po prostu było przykro, że ta dziewczyna do tego stopnia przesiąkła Hattwigami, że niczym nie daje się zjednać i ciągle nowych gospodarzy uważa za intruzów, którzy nie mają prawa nią rozporządzać. O swej wrogości do nich zapominała tylko przy stole, kiedy mogła figlować z Kaziem lub naprzemian z powagą starej Hattwigowej przesuwać półmiski.

Tak trwało parę dni, aż wreszcie zaszedł wypadek, który spowodował wydalenie Lucyny z Sowińca. Helena miała usposobienie wybuchowe, nie umiała się zdobyć na chłodny, rozsądny stosunek do ludzi. Była albo bardzo dobra, serdeczna i poufała, albo wpadając w gniew, stawała się furią z rozwichrzonymi włosami. Ta jej właściwość ujawniła się jaskrawo dopiero po wyjeździe Hattwigów, kiedy jako gospodyni co krok znajdowała powody do zadowolenia lub gniewu.

Zdarzyło się, że przy porządkowaniu komórki i myciu maselniczki, Helena opowiedziała Lucynie jak Niemcy byli okrutni, jak się nad Polakami znęcali. Zdawało się jej, że dziewczyna słucha ze współczuciem i zrozumieniem, więc w końcu wspomniała jej o Oświęcimiu i

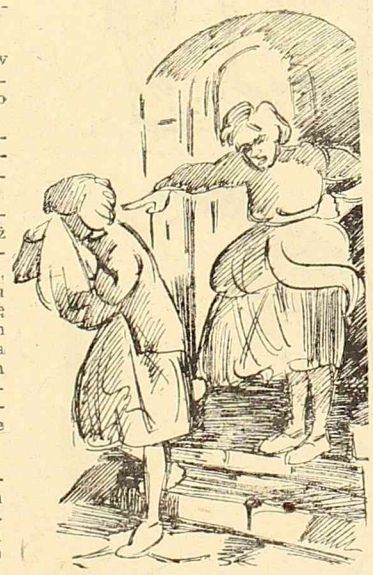

o tym, że Niemcy wymordowali sześć milionów Polaków. W odpowiedzi na to dziewczyna kiwnęła głową przytakująco i rzekła:

— Gut, gut, aber das war noch zu wenig.

W pierwszej chwili Helena jakby nie zrozumiała słów Lucyny, wpatrzyła się w nią wzrokiem osłupiałym i tak przez chwilę trwała. A potem zmieniła się w burzę, która zwichrzyła Lucynie suknię i włosy i wymiotła ją z sieni.

— Marsz! Marsz! Ty szwabko wstrętna! — krzyczała wypychając dziewczynę rękami i kolanami na dwór — Żebym cię tu więcej ani sekundy nie widziała! Ty Szwabko paskudna, ja cię do Niemiec za twoimi Hattwigami wyślę!

Gdy Stefan wrócił z pola, Lucyny już nie zastał w domu.

— Oczywiście, oczywiście — mówił do rozżalonej Heleny, — w tym wypadku nie mogłaś inaczej postąpić. Ja rozumiem. Tylko, że dziewczyna będzie nas jeszcze bardziej nienawidzić. A resztą, może nie? Jeżeli ma naturę niemiecką, to głaskanie na nic by się nie zdało i właśnie taka lekcja dobrze jej zrobi.

Wieczorem sam przyrządził żarcie dla prosiąt i wlał im do koryta, po czym umył ręce wdział kurtkę i poszedł do rodziców Lucyny, Mocków. Ojca zastał przy warsztacie szewskim, matkę przy piecu, mały Alfred bawił się klockami, a dziewięcioletnia Dorota siedziała nad jakąś książką. Starsza, Ania, była nieobecna, bo od dwóch tygodni pracowała u Stopków i tam nocowała, Lucyny też w tej chwili nie było w domu.

— Panie Mocek, jak to jest właściwie z waszą dziewczyną?

Szewc odłożył skórzaną łatkę na warsztat i oparł obie ręce na kolanach nakrytych fartuchem.

— Widzi pan, może mi pan nie chce wierzyć — rzekł akcentem śląskim, — ale my sami mamy z nią kłopot. Ja się tam do pana jutro wybierał iść, bo od niej nie można się dowiedzieć, co tam zaszło.

— A co ona mówi? — zapytał Buratyński.

— Że ją pani zbiła i na dwór wygnała, ale za co, to nie chce powiedzieć.

— No to ja wam powiem, jak było. — Tu Buratyński opowiedział o całym zajściu między Heleną a Lucyną i w końcu rzekł: — Sami musicie przyznać, że to wygląda podejrzanie. Można pomyśleć, że to wyście dziewczynę tak po niemiecku wychowali. Oczywiście — dodał, widząc jak Mocek się żachnął — ja w to nie wierzę, ale...

— Panie Buratyński — przerwał mu szewc, — ja wiem co pan myśli i każdy by na pana miejscu tak myślał. Ale przecie pan widzi, jakie są te drugie dzieci i niech porucznik Stopka sam poświadczy za Anię. A to, że dzieci po polsku nie potrafią mówić, to się pan nie dziw, bo my sami z żoną ino ukradkiem między sobą gadali.

— Toć pan wi jak tu było — wtrąciła Mockowa, — kielo roków my tu siedzieli, jak mysz pod miotłą. Toć haw pod bokiem mieli my Adlera i niechby które dziecko po polsku się ozwało, to by my mieli za swoje. Każdemu życie miłe.

— Zaś co do Lucyny — podjął Mocek, — to pan wie, że my nie wiele mogli nad nią przewodzić. Przódy chodziła do niemieckiej szkoły, a potem trzy roki była u Hattwigów. My z nimi dobrze żyli, bo musieli żyć, ale skąd my mogli wiedzieć, co oni tam dziewczynie gadają i jak ją uczą. To, widzi pan, jest jak z tyfusem albo inną cholerą: jeden się zarazi, a drugiego ominie. Naszej Ani zaraza się nie czepiła i Doroty też nie, a Lucy się zapaskudziła. Sikora i Fuchsowa też się nie dali, a taki stary Pietruszka całkiem się zgermanił, to co się dziecku dziwić. Teraz jej biciem nie naprawimy — klepnął się w kolano i bezradnie rozłożył ręce.

Buratyński wstał z krzesła i sięgnął po czapkę.

— No... — rzekł jakoś niezdecydowanie podnosząc ramiona w górę, jak gdyby chciał przemocą wyciągać z siebie słowa, — to nie gniewajcie się, że tam moja żona waszą dziewczynę trochę poszturkała, ale...

— Panie Buratyński — przerwał mu Mocek, — nie ma o czym mówić, tuście ani wy nie winowaci, ani my. Żeby tylko każdy był taki wyrozumiały, jak pan, to by się dobrze we wsi działo.

Pożegnali się serdecznie. Buratyński jeszcze zatrzymał się w drzwiach.

— A niech Lucyna rzeczy swoje zabierze od nas. I masło się jej należy za pół miesiąca

Na półce z książkami

W. GĄSIOROWSKI — „PIGULARZ", CZĘŚĆ PIERWSZA, STR. 64. — SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK".

W ramach wydawnictw „Biblioteki romansów i powieści" ukazała się obecnie powieść Wacława Gąsiorowskiego (Wiesław Sclavus) pt. „Pigularz". Gąsiorowski jest autorem wielu popularnych powieści historycznych, przeważnie z okresu wojen napoleońskich. Niektóre z nich jak np. „Szwoleżerowie gwardii" i „Huragan" odznaczają się lekkością stylu, zajmującą akcją oraz pogodnym humorem.

„Pigularz", wydany po raz pierwszy w roku 1899, należy do najwcześniejszych dzieł Wacława Gąsiorowskiego. Powieść ta przedstawia realistyczne życie młodych aptekarzy w stolicy i na prowincji w końcu 19-go wieku i zawiera wszystkie cechy talentu, znamieniujące utwory Sclavusa. Trzeba pamiętać, że autor opisuje czasy, gdy w całej Polsce kursowała o farmaceutach następująca anegdota: Miała matka trzech synów, dwóch było mądrych, a trzeci został aptekarzem....

W powieści tej uderza doskonała charakterystyka typów i środowiska, znanego autorowi z osobistej obserwacji. Wacław Gąsiorowski bowiem po ukończeniu kursów farmaceutycznych Uniwersytetu Warszawskiego pracował przez jakiś czas w aptece.

„Biblioteka Romansów i Powieści" wydała pierwszą część „Pigularza". Wielbiciele talentu Wacława Gąsiorowskiego czekają z niecierpliwością na ciąg dalszy. (ha)

Kronika KULTURALNA

KRONIKA kulturalna

✪ Z okazji 30-lecia Komsomołu — związku komunistycznego młodzieży ZSRR — otwarto w Moskwie wystawę malarskiej twórczości dzieci całego ZSRR.
Wystawa gromadzi około 600 eksponatów: obrazy, rysunki i rzeźby. Autorami prac są dzieci w wieku od 5-ciu do 16 lat.

* * *

✪ Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Zakopanem przejmuje obecnie Muzeum Tatrzańskie im. Chałubińskiego, które istnieje już przeszło 120 lat.
PTT w związku z połączeniem się z Towarzystwem Muzealnym w Zakopanem stwarza sekcję naukowo - muzealną.

* * *

✪ W gmachu Uniwersytetu Warszawskiego odbyło się doroczne posiedzenie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.
T.N.W liczy przeszło 300 członków. Działa w zakresie badań historyczno - literackich prac orientalistycznych.
Magazyny przedwojennych wydawnictw Towarzystwa zostały już uporządkowane. Biblioteka, składająca się z ok. 30 tysięcy tomów, znalazła pomieszczenie w Pałacu Staszica, który stanowi siedzibę T.N.W. W Gabinecie Filologicznym inż. G. Korbutta skatalogowano 3.500 dzieł i rękopisów, w tym archiwum Elizy Orzeszkowej, kartotekę pieśni ludowych prof. Bystronia oraz otrzymaną w darze bibliotekę Fr. Mirandoli.

* * *

✪ 29 listopada nastąpi rozdanie nagród, przyznanych przez jury konkursu „Filmu Polskiego" za scenariusz filmowy dla uczczenia pamięci Fryderyka Chopina w 100 letnią rocznicę jego śmierci.
Spośród 97 prac wybrano do oceny 14 scenariuszy. Żadna z prac nie odpowiada wymogom pierwszej nagrody. Drugą nagrodę w wysokości 200 tys. zł. przyznano scenariuszowi p. t. „Niezatarte ślady" — Stanisława Hadyny z Wisły. Trzecią nagrodę 150 tys. zł. przyznano za scenariusz p. t. — „Brzask sławy" — Hannie Ogulowicz z Częstochowy.

GEORGES LUKACS

Rewolucja kulturalna i demokracja ludowa

Georges Lukacs, wybitny myśliciel węgierski i działacz oświatowy bawi obecnie w Polsce, jako przewodniczący delegacji węgierskiej.

Zamieszczamy fragment jednej z jego ostatnich prac zatytułowanej: „Rewolucja kulturalna i demokracja ludowa".

SOCJALISTYCZNE pojęcie kultury oznacza jedność kultury materialnej i kultury duchowej: kultury pracy i życia. Koncepcja ta przeciwstawia się krańcowo drugiej koncepcji, sięgającej swymi początkami w epokę upadku mieszczaństwa. Burżuazja z epoki imperializmu, a w pierwszym rzędzie mieszczańscy intelektualiści, widzą coraz jaśniej, że ewolucja całokształtu ekonomicznych i społecznych warunków życia, jaka dokonuje się w erze kapitalizmu, niszczy wszelką możliwość kultury. Na tym to podłożu wyrosła ich specyficzna koncepcja, dla której kultura i cywilizacja są pojęciami coraz mniej dającymi się pogodzić. Marksistowska koncepcja kultury rozstrzyga tę sprzeczność, jednocześnie likwidując arystokratyczny charakter kultury. Nasza kultura należy do wszystkich; przenika ona zarówno pracę jak i wczasy, zapewnione wszystkim; stwarza warunki materialne, duchowe i higieniczne, pozwalające robotnikowi na swobodne używanie swych wolnych chwil.

Politykę kulturalną demokracji burżuazyjnej charakteryzuje to, że prawdziwa kultura jest przywilejem nielicznej warstwy społecznej, rozporządzającej niezbędnymi do tego warunkami ekonomicznymi. Rozumie się samo przez się, że kultura ta podlega panowaniu mody, dyktowanej przez kapitalizm i ujawniającej wszystkie znamiona szablonu. Kultura ta jest poza tym coraz więcej krępowana czynnikami władzy imperialistycznej. (Wystarczy przypomnieć przykrości, jakie spotykają w Ameryce: Chaplina, Hansa Eislera, panią Joliot — Curie). Co ześ dotyczy kultury ludu, brak jej „naturalnie" koniecznych warunków materialnych; kontrola tej kultury jest brutalna i ściśle dostosowana do interesów klas kierujących.

Przekształcenie, jakiemu podlega kultura u progu ery socjalizmu, powinno, sądząc logicznie, otrzymać miano rewolucji kulturalnej. Samo pojęcie kultury nabiera w umyśle ludzkim innej treści, gdy odzwierciedla rewolucyjną zmianę warunków materialnego i społecznego życia człowieka; postawa człowieczeństwa, którą zwykliśmy nazywać kulturą, otrzymuje nową treść i nieznaną dotąd formę.

Rewolucja kulturalna jest organicznie związana z przemianami gospodarczymi i społecznymi. W naszej np. demokracji ludowej, nie można by mówić o rewolucji kulturalnej, gdyby jej nie były poprzedziły: reforma rolna, upaństwowienie banków i wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, jak również wspaniały rozkwit ruchu spółdzielczego.

Tu występują dwa zagadnienia o pierwszorzędnym znaczeniu. Pierwsze z nich — nazywamy kulturą pracy. Jest ona, zwłaszcza przez swe ujęcie ekonomiczne, już dzisiaj głęboko wzrośnięta w psychikę narodu. Współzawodnictwo pracy postawiło szerokie masy robotnicze wobec ilościowego i jakościowego problemu zwiększenia produkcji. Z punktu widzenia wychowania robotnika i chłopa, jest to prawdziwa rewolucja.

Praca produkcyjna staje się coraz bardziej świadoma, robotnicy zaznajamiają się coraz więcej z własną techniką, z prawami naturalnymi, będącymi podstawą tej techniki, jak również ze stosunkami ekonomicznymi, od których są one uzależnione.

POS. PROF. JERZY LUKACS PRZEMAWIA

Rozwój współzawodnictwa pracy nie tylko przyczynia się do wzrostu produkcji jako procesu przedmiotowego, ale zarazem wychowuje i podnosi człowieka, który jest jego główną sprężyną.

Drugie zjawisko o bardzo wielkiej doniosłości, nazwiemy narodzinami uspołecznionego człowieka. Do celu tego zmierzają: współzawodnictwo pracy, rozwój ruchu spółdzielczego, jak również wychowanie mas, ujawniające ścisły związek między problemami ekonomicznymi i politycznymi. Demokracja ludowa zmierza w coraz większej mierze do uspołecznienia mas pracujących i do podniesienia ich poziomu umysłowego i kulturalnego zaznajamiając je z teoretycznymi podstawami polityki.

Ten charakter rozwoju demokracji ludowej uwalnia duszę człowieka od zniekształcających i okaleczających znamion, które kapitalistyczny podział pracy spowodował w szerokich masach klasy pracującej.

Dr. J. BARSKI

Kim są tegoroczni laureaci nauki?

TEGOROCZNE nagrody za odkrycia naukowe stoją zdecydowanie pod znakiem chemii biologicznej i nauki o promieniowaniu kosmicznym.

Nie jest to przypadkowe. Postęp chemii biologicznej — chemii przemian zachodzących w żywych ustrojach — zbliżył nas ostatnio bardzo do poznania zagadkowego splotu zjawisk, jakim jest życie.

28 października b. r. przyznano doroczną nagrodę Nobla

Z ZAKRESU FIZJOLOGII I MEDYCYNY

szwajcarskiemu uczonemu **Pawlowi Mullerowi** za prace nad mechanizmem działania słynnego środka owadobójczego DDT. Jak wiadomo wartość praktyczna tego wynalazku jest ogromna. Podstawową właściwością DDT jest to, że stanowi on truciznę działającą wyłącznie na stawonogi (owady, pajęczaki), atakując ich system nerwowy i powodując tą drogą ich śmierć. Substancja ta jest zupełnie nieszkodliwa dla ustrojów wyższych.

Dzięki temu wynalazkowi możemy spodziewać się, że ludzkości uda się uwolnić któregoś dnia od dokuczliwych owadów, które są nieodłącznymi towarzyszami człowieka. Dzięki DDT jest dziś do pomyślenia całkowite wytępienie much i pcheł, wszy przenoszących tyfus plamisty, komarów sprowadzających malarię, afrykańskich much tse-tse rozsiewających śpiączkę oraz wielu innych szkodliwych i niebezpiecznych owadów.

W ostatnich dniach prasa doniosła o przyznaniu dalszych dwóch nagród Nobla za pracę

W DZIEDZINIE CHEMII I FIZYKI

Pierwszą otrzymał młody uczony szwedzki **Arne Tiselius**, profesor uniwersytetu w Upsali.

Tiselius posunął naprzód znajomość ciał białkowych, które jak wiadomo odgrywają podstawową rolę we wszystkich procesach życiowych. Zastosował on w swych badaniach specjalną aparaturę elektryczną nazwaną jego imieniem i rozpowszechnioną w laboratoriach naukowych. Zasadą aparatu Tiseliusa jest wprowadzenie roztworu ciał białkowych w pole elektrostatyczne. W polu tym cząsteczki różnych rodzajów białka, w zależności od swych wymiarów i ładunku elektrycznego, poruszają się z różną szybkością. Na tej drodze udało się budowy pądra atomowego.

oddzielić poszczególne składniki białkowe surowicy ludzkiej (jest ich około 10) i poznać bliżej naturę ciał odpornościowych, chroniących ustrój przed zakażeniem. Tą samą metodą udało się otrzymać w stanie czystym pewne trucizny bakteryjne, które będąc same ciałami białkowymi, stanowią jednocześnie najsilniejsze znane trucizny organiczne.

NAGRODA NOBLA ZA FIZYKĘ

przypadła tego roku angielskiemu uczonemu **S. Blackett'owi**. Blackett ma obecnie 51 lat i zaczął swoją karierę jako marynarz na łodzi podwodnej w okresie I-ej wojny światowej. Po wojnie poświęcił się on pracy naukowej i przez pewien czas był asystentem słynnego fizyka nowozelandzkiego, pracującego w Anglii, lorda Rutherforda.

Blackett udoskonalił metodę fotografowania przebiegu naładowanych cząsteczek — odłamków rozbitych jąder atomowych — w t. zw. kamerze Wilsona. Udało mu się dzięki temu otrzymać wiele zdjęć fotograficznych obrazujących charakter promieniowania kosmicznego i wywołanych przezeń zjawisk wtórnych.

W tym samym mniej więcej czasie w ZSRR

PRZYZNANO DOROCZNE NAGRODY IM. STALINA

za badanie naukowe, a w tej liczbie i za prace w dziedzinie fizyki.

Jest rzeczą znamienną, że i w Zw. Radzieckim nagrodę tę przyznano za badania nad promieniowaniem kosmicznym. Były one przeprowadzone w specjalnie na ten cel przeznaczonym laboratorium położonym na wysokości 3.280 m na górze Alagues w Armenii, a laureatami zostali pracownicy tego laboratorium **Alikhanow i Alikhanjan.**

U podstawy ich prac leżą, podobnie jak w osiągnięciach Blackett'a ważne udoskonalenia techniczne. Alikhanow i Alikhanian skonstruowali aparat, pozwalający na fotografowanie przebiegu promieniowania na wyjątkowo dużej przestrzeni. Dzięki temu zdołali oni wykryć nowe zupełnie składniki promieniowania kosmicznego. W tej liczbie cząstki wyjątkowo ciężkie nazwane przez nich waritronami.

Odkrycie to jest obecnie szeroko komentowane przez fizyków atomowych. Zmusza ono do zrewidowania wielu ustalonych poglądów w odniesieniu do promieniowania kosmicznego i budowy jądra atomowego.

Na srebrnym ekranie

„Zakazane piosenki"

CZYLI: NIE SZARGAMY ŚWIĘTOŚCI

Oglądając drugą wersję **„Zakazanych piosenek"**, patrząc na chustki w rękach pań i słuchając częstych pochlipywań na widowni, nie sposób oprzeć się smutnym refleksjom.

Po pierwsze: dlaczego właściwie nakręcono tę drugą wersję, a jeśli ją nakręcono, dlaczego puszczono ją na ekrany? Czy nie lepiej było całą sprawę odłożyć ad acta, pogodzić się z faktem, że film był kiepski, położyć to na karb naszej młodej kinematografiki (czy kinofikacji) i zapomnieć?

Po drugie: dlaczego film ten puszcza się z uporem, godnym lepszej sprawy, przez dłuższy czas na ekranach polskich?

Po trzecie: sprawa poprawek merytorycznych. Starano się „odbrązowić" nieco Niemców, tu wykrojono, tam przyłatano i stało się to, co się zazwyczaj dzieje z poprawianym ubraniem: jeszcze gorzej leży. Film wprawdzie zyskał w niektórych fragmentach (walki w czasie powstania, łapanka), ale w całości stał się jeszcze bardziej fragmentaryczny, niż dotychczas. Zakazane piosenki, śpiewane zbyt długo, aż do znużenia, są zaś słabą nicią fabularną, aby połączyć ze sobą kilkanaście oderwanych fragmentów. Zamiast — co już słusznie podkreślono — rozwinąć jeden obrazek do ram dobrego filmu (są takie, np. w pociągu, powstanie), zagęszczono jeszcze bardziej ramy, tworząc w rezultacie kalejdoskop, w którym trudno zorjentować się nawet takim specjalistom od konspiracji, jakimi są Polacy.

Jeśli pierwszy początek filmu był kiepski, drugi jest zupełnie zły: dlaczego właściwie wszyscy bohaterowie muszą siedzieć przy butelkach z wódą, którą pije się (autentycznemi) szklankami? A jeśli szklankami, to powinni być podchmieleni. Podchmieleni nie są, bo deklamują z patosem. Wymuskane wąsiki, wojskowy z przyprawionym zarostem w ogóle całość sprawia wrażenie kiepskiej maskarady.

A jednak — ocieramy podczas tego filmu łzy. Nie trzeba się dziwić: najgorszy scenariusz, oparty na wspomnieniach z owych czasów, musi wzruszyć. Ogonki przed kinami niech nikogo nie mylą: powrót myślą do owych lat, to powrót subiektywny, w którym wartości artystyczne filmu nie odgrywają żadnej roli. Patrząc na „Zakazane piosenki", przeżywamy sześć lat wojny. Źle było, ale jakoś bohatersko. My, Polacy, kochamy się we wspomnieniach z bohaterskich dni, które na szczęście nie wrócą.

Naprawdę, krzywdę wyrządził Film Polski „Ostatniemu etapowi", puszczając po nim nową wersję „Zakazanych piosenek" na ekran. Odłóżmy je lepiej, jako rzecz zasłużoną, do lamusa. Nie szargajmy świętości. Bo jeśli tak dalej pójdzie, ukaże się nowa wersja „Jasnych łanów", a nigdy chyba nie doczekamy się świetnej podobno „Ulicy granicznej". (i)

Rozrywki Umysłowe

LOGOGRYF

W rzędy pionowe figury wpisać 15 wyrazów siedmiuliterowych o podanych znaczeniach. Trzeci i piąty rząd poziomy da rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Bohaterstwo, gotowość poświęcenia się. 2. Zarozumialec, pyszałek. 3. Imię żeńskie. 4. Owad zapylający kwiaty koniczny. 5. Bohater legend tatrzańskich. 6. Jarość in. 7. Miejscowość na Pomorzu. 8. Nóż chirurgiczny. 9. Eskapada. 10. Czynnik fermentacyjny. 11. Otoczka, część zewnętrzna, wyścielająca. 12. Rodzaj zamknięcia. 13. Kochanka, utrzymanka. 14. Głos żurawia. 15. Długa waska łódź do przejażdżki po kanałach Wenecji.

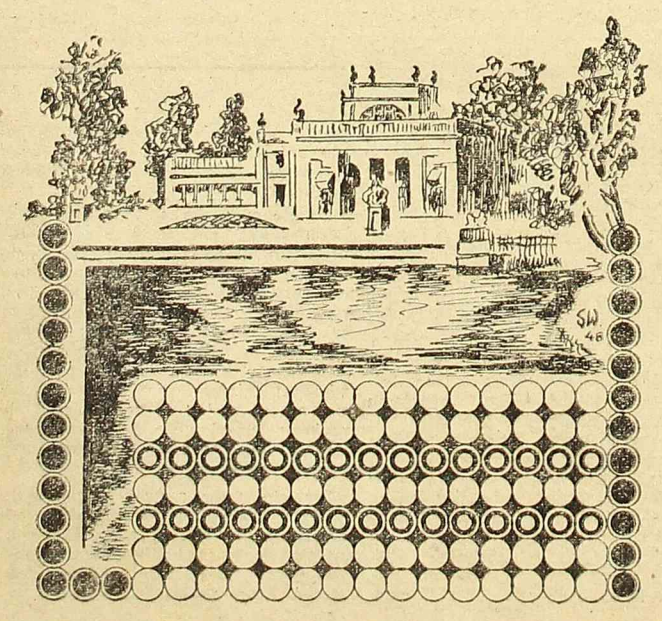

FILMY TYGODNIA

„SZALONY LOTNIK"

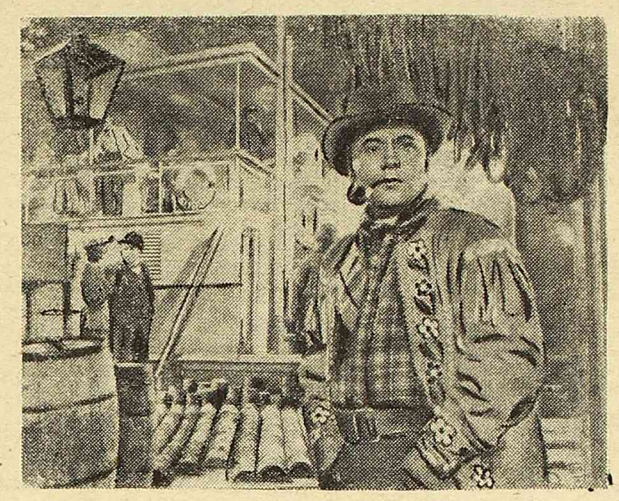

„BIAŁY KIEŁ" — FILM PROD. RADZIECKIEJ

„ZIELONE LATA"

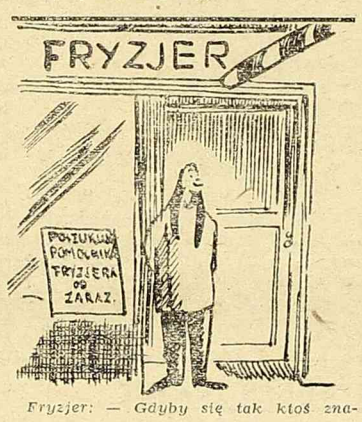

Fryzjer: — Gdyby się tak ktoś znalazł, kto by mi włosy obciął.

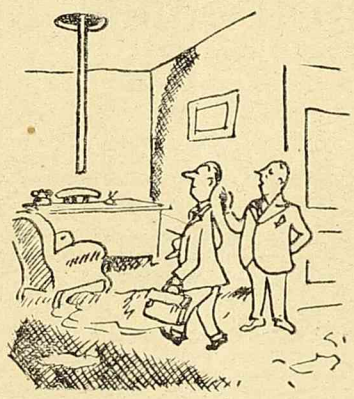

W biurze straży ogniowej:
— Niech pan siądzie. Urzędnik z grupy pożarowej zaraz spuści się po linie.

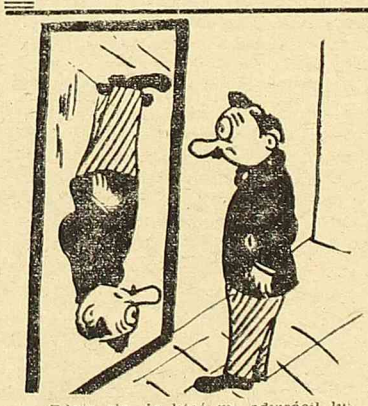

— Zdaje się, że ktoś mi odwrócił lustro.

— Nie, tego kapelusza nie wezmę! Wyglądam w nim, jak tancerka hiszpańska.

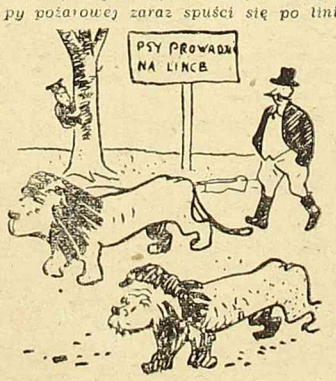

Jego „przyjemny sen"

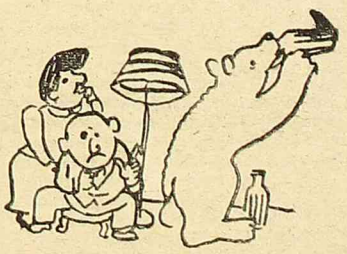

— Ja już się nie skarżę, już się ze wszystkim pogodziłem i niczego już nie chcę. Marzę jedynie, żeby spotkać tego łobuza, który mi tę bestię sprzedał jako ratlerka!...